Nr. 509. Lwów, niedziela 25 grudnia 1921. Rok XXVI.

Ceny prenu... We Lwow bez doręczenia do miesięcznie . z dostawą . . .
Na prowincji z przesyłką pocztową M. 500
Za granicą . . . . M. 650
Cena pojedynczego numeru we Lwowie i na prowincji:
20 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:
Za 1 wiersz nonp. w ogł. zwykł. 30 Mk. Za 1 wiersz w nadesł. nekrolog. 90 Mk. Za 1 wiersz. na 1-szej stronie 200 Mk. Za 1 wiersz w kronice 150 Mk. Po kronice 130 Mk. Za 1 słowo drobne 10 Mk. i 1 słowo dla szukających pracy 8 Mk. Paski jak po kron. Cała str. 30.000 M. Pół str. 15.000 M. Cała str. 1 pod nagłów. 80.000 M. w niedzielę i święta o 50% droższe.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni Lwów Zimorowicza 11-15.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów Tel. 27.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego". Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Franciszek Moszkowicz
Lwów, ulica Kołłątaja 2. 5875
NA ŚWIĘTA
Najtańsze źródło zakupu win, wódek i likierów (flaszka wina od 900 mk., flaszka wódki od 1160 mk.
Specjalność: Słodkie wina czerwone burgundzkie (flaszka 1100 Mk.).

SAMOCHODY
starych typów przerabia
na wytworne nowoczesne typy szpiczaste chłodnego, nawożnie z krytym dachem światło elektryczne, rozruszniki i t. p.
Borek i Werner
Telef. 349 Lwów Telef. 349
ul. Św. Michała l. 8. 5947
Do sprzedania: **12 Samochodów**
osobowych i ciężarowych, pługi motorowe, kolejki benzynowe, wązkoto owe, gumy samochodowe.
Parowa wulkanizacja gum.

W Londynie doszło do porozumienia między Anglją i Francją

Leafield. (PAT.) Radio. Urzędowo podają, że rządy angielski i francuski doszły do zupełnego porozumienia we wszystkich punktach. Stanowi to rezultat rozmów zakończonych wczoraj powrotem Brianda do Paryża. Posiedzenia Rady Najwyższej w Cannes będą miały charakter formalny.

Co do spraw ekonomicznych do Europy, osiągnięto pełne porozumienie co do kierunku restauracji normalnych stosunków handlowych. Zgodzono się w zupełności, że interesowane państwa powezmą wspólną inicjatywę co do normalnego życia Europy, oraz zadecydowano wspólną linję wytyczną w tej mierze między Anglją a Francją.

W przedmiocie tym nadto odbędą dziś kierownicy przemysłu i finansów angielskich ściślejszą konferencję z L. Georgem. Analogiczne konferencje finansistów i ekonomistów francuskich odbędą się w przyszłym tygodniu w Paryżu. Następnie odbędzie się wspólne porozumienie obu delegacyj na podstawie orzeczeń każdej ze stron. W posiedzeniach tych wezmą także udział przedstawiciele odnośnych ministerstw.

Wspólny rezulatat będzie zakomunikowany Radzie Najwyższej, która poweźmie decyzję dotyczącą całego ekonomicznego systemu Europy, oraz kredytu wzajemnego, celem przywrócenia normalnego życia ludów Europy.

Uchwały co do odbudowy Europy zapadną na Radzie Najwyższej.

Paryż. (PAT.) Havas z Londynu. Ostatnia konferencja między Briandem a L. Georgem, w której uczestniczył także Loucher i rzeczoznawcy, odbywała się od godz. 11 do 1 popołudniu. Obaj politycy doszli do porozumienia w szeregu punktów, wobec tego jednak że, że z powodu nieobecności innych aljantów nie można było powziąć uchwały definitywnej, zapadną uchwały dopiero na posiedzeniu Rady Najwyższej. Briand odjechał do Paryża.

Życzymy...

—o—

Kiedy przed trzema laty w „Słowie Polskiem", wznowionem po czteroletniej przerwie, wywołanej uciskiem soldateski austrjackiej, miałem sposobność po raz pierwszy w wolnej Polsce łamać się w duchu opłatkiem z naszymi czytelnikami i przyjaciółmi, dusze nosze przepełnione były oszałamiającą, prawie zdolność ludzkiego odczuwania przechodzącą radością Zmartwychwstania. Ten fakt epokowy, wymodlony przeczuciami naszych wieszczów i hojnie z góry opłacony ofiarną krwią męczenników narodowych, doprowadzał nas do takiej egzaltacji szczęścia, że nie dostrzegaliśmy i nawet wiedzieć nie chcieliśmy, jak bardzo wątłe życie drgało w tem świeżo zasadzonem drzewie wolności.

A burze huczały dokoła i groźne kry lodowe co chwila uderzały o przęsła mostu, na którym wynik wojny światowej oparł podwaliny naszego domu narodowego.

My tu w stolicy południowo-wschodnich kresów dopieroco oswobodzeni od okupacji wykonawców zdradzieckiego testamentu Habsburgów, mieliśmy przechodzić jeszcze długie tygodnie męki, ofiar i niepokoju. Od wschodu warczał już groźnie rozpasany potwór bolszewicki, który przez całe dwa lata miał pochłaniać drogocenne objaty krwi i ciała naszej młodzieży, zatruwać swym oddechem atmosferę polskiego życia i wreszcie zniszczyć ogniem i mieczem dużą połać naszej ojczyzny. Jeszcze policjant pruski rozpierał się w Wielkopolsce, jeszcze Śląsk i Pomorze i Ziemia Kwidzyńska i Mazowsze pruskie nie zostało dopuszczone do udziału w Święcie Zjednoczenia, a już w Paryżu i w Londynie i dokoła wszystkich gabinetów dyplomatycznych świata rozpoczęła się zażarta, systematyczna, krecia robota, aby Zjednoczenie to nigdy nie nastąpiło.

Jeszcze chmurniej i posępniej przedstawiał się horyzont naszego wewnętrznego współżycia. Myśl polska, tak długo w latach niewoli włóczona była po katorgach i zamykana w więzieniach zaborców, tak długo dręczyły ją upiory męki i zatruwały jady obcych poczynań i zamierzeń, że schorzała, zeszła z prostej, zdrowym instynktem życia wskazanej drogi i zbłądziła na manowce mętnych i błędnych teoryj ogólnoludzkich, kłamnych fantasmagoryj uszczęśliwienia człowieka, lub, co gorsza, zaskorupiła się w ciasnem, tępem sobkowstwie.

Tragicznym symbolem tej bolesnej dezorjentacji, tego obłąkania myśli polskiej, był czerwony sztandar międzynarodówki, zatknięty w pierwszych dniach wolności na zamku królów polskich w Warszawie.

Zaczęły się miesiące doświadczeń, rozczarowań, zmagania się myśli narodowej z chorobliwemi jej zboczeniami, zaczął się okres dojrzewania do państwowego bytu, kształcenia się Polaków w sztuce określania własnych przeznaczeń.

Zaczęliśmy, po raz pierwszy niemal od półtora wieku, sami robić swobodnie swoją historję, a jak wszyscy nowicjusze, robiliśmy ją podczas tych pierwszych lat terminowania w wielu wypadkach źle, niedołężnie, czasami wprost samobójczo. Dostawaliśmy przeto liczne, dotkliwe cięgi z zewnątrz, a na wewnątrz utrudnialiśmy sobie życie wspólne, zamiast ograniczać w niem płaszczyzny tarć i skierowywać je na tory rozwojowe.

Gdyby nasz front w polityce zewnętrznej był równie zwarty, jednolity, objęty świadomą swych celów myślą państwową, jak np. u Czechów, z pewnością bylibyśmy zdołali w znacznej części unieszkodliwić intrygi i ataki wrogich nam sił międzynarodowych, a wtedy inaczej byłyby wypadły losy obu Śląsków i Ziemi Kwidzyńskiej i Mazowsza pruskiego, wtedy fale Bałtyku uderzałyby o znacznie większą przestrzeń polskiego wybrzeża, wtedy nie byłyby potrzebne wyroki Ligi Narodów ani Sejmy orzekające o przynależności Wileńszczyzny i nikt nie ośmieliłby się poddawać w wątpliwość tej głęboko w duszach wszystkich obecnych, przeszłych i przyszłych pokoleń polskich zapisanej prawdy, że częścią nieodłączną Rzeczypospolitej jest Małopolska wschodnia i Lwów, to wiecznie gorące i czujne cor cordium naszej ojczyzny.

Gdyby w stosunkach wewnętrznych myśl państwowa nie była zmuszona wysilać się na edukowanie anarchistycznych lub poziomą sobkowską prywata przyćmionych umysłów, na walkę z teorjami i działaniami, świadomie lub nieświadomie zmierzającemi do rozbicia lub osłabienia Państwa, gdyby była mogła odrazu przystąpić do budowania wspólnego polskiego domu na silnych fundamentach, tkwiących głęboko w ziemi, którą przeznaczenia dziejowe naszemu narodowi wyznaczyły i która ukształtowała i kształtuje ciągle naszą psychikę — bylibyśmy niewątpliwie uniknęli niejednej z tych chorób, które trawią nasz organizm państwowy i niejednego z tych niedomagań, które opóźniają nasze skrzepnięcie i poczucie trwałości i siły.

Gdy jednak w tej chwili, usposabiającej do retrospektywnych rozmyślań, spojrzymy na minione trzech lecie, musimy przyjść do przekonania, że nie mamy powodu do pesymistycznego zwątpienia o przyszłości Polski. Piekielne zamysły i nadzieje naszych sąsiadów, że Polska będzie państwem tylko sezonowem, nie ziszczą się; to już dziś możemy stwierdzić. Zbrodnia Habsburgów, Hohenzollernów i Romanowów nie powtórzy się. Przy całej słabości i rozbiciu wewnętrznem już dziś mamy dość siły i spoistości, aby do tej katastrofy nie dopuścić.

W ciągu tych trzech lat minionych myśl państwowa nie skrystalizowała się jeszcze we wszystkich umysłach, mających wpływ na losy Państwa, ale przecież poparta instynktem narodowym, zawsze czujnym w chwilach wyjątkowej wagi lub wyjątkowego niebezpieczeństwa, zaczęła się powoli formować w świadomości ogółu, promieniując z głów tych nielicznych, którzy ją, jak skarb najdroższy, przechowali w latach męki i niewoli, i zagarniając pod swe władanie coraz szersze kręgi narodu.

Zawarcie przymierza z Francją, Rumunją i Czechosłowacją w zakresie spraw zewnętrznych — uchwalenie konstytucji, ciągłe ulepszanie aparatu administracyjnego i oczyszczanie go z chwastów partyjności i nieuctwa, wreszcie uchwalenie daniny i skonkretyzowanie programu naprawy skarbu — oto są etapy zwycięskiego pochodu myśli państwowej i narodowej.

Myśli tej, my współpracownicy tego pisma, służyliśmy zawsze wiernie, wedle sił naszych, w całej naszej pracy publicystycznej, w ciężkim trudzie codziennych wysiłków. Twarde nieraz i zgryźliwe były nasze słowa, bo często dyktowało je oburzenie, żal i gorycz. Myliliśmy się może nieraz w szczegółach, w ocenie pewnych wypadków czy osób. Ale nigdy nie patronowaliśmy prywacie, nigdy nie popieraliśmy interesów jednostek ani kast, ku Państwu jedynie zwracało się zawsze całe nasze umiłowanie, cała nasza troska i niepokój. Sumienia nasze i ręce są czyste.

To poczucie daje nam prawo, w tym dniu, w którym odwiecznym arcypolskim zwyczajem, opłatek wigilijny zgromadza osoby najczulszą związane miłością, objąć naszemi życzeniami także tę najobszerniejszą rodzinę, jaką jest naród i ten największy dom rodzinny jakim jest Państwo.

Życzymy więc Polsce i wszystkim Polakom, aby myśl państwowa, ugruntowana w umysłach najtęższych i najzdrowszych i w sercach najszlachetniejszych, rosła, potężniała, coraz silniejsze w narodzie czyniła podboje i jaknajrychlej doszła do wszechwładzy; aby panującem niepodzielnie stało się to przeświadczenie, że potępienia godną jest jednostka, która swoim myślom, uczuciom i czynom wytycza egoistyczne, choćby najwspanialsze cele, nie podporządkowując ich naczelnej idei państwa narodowego. Albowiem tylko w narodzie i przez naród może w pełni wyżyć się człowiek, jeśli stanąwszy mocno na ziemi rodzinnej, wsłucha się we wszystkie tajemne jej głosy i wyczuje swe odwieczne z nią krewieństwo, jeśli niepozostawiając na uboczu żadnego jej skrawka i prowadząc budowę według tych samych praw, według których ona kształtuje góry, rośliny, zwierzęta i człowieka samego, przyczyniać się będzie ze wszystkich sił do wzniesienia i do ciągłego utrwalania domu państwowego, tak obszernego i silnego, aby cały naród — nie zaprzeczając innym praw do domów na własnych grzędach ojczystych — mógł żyć swobodnie i oddychać pełną piersią.

Tylko w narodzie i przez naród człowiek spełnić może swe obowiązki wobec siebie, wobec rodaków, wobec ludzkości całej i wobec tajemnych przeznaczeń świata.

Tylko państwo narodowe jest normalną, biologicznie zdrową formą życia rasowo z sobą spokrewnionej grupy ludzkiej.

Dlatego tak zbudowanego domu państwowego i taką myślą ożywionych budowniczych życzymy Polsce i Polakom.

Władysław Kozicki.

Wład. Grabski o repatrjacji.

Warszawa. (Tel. wł.)23. 12. Nadzwyczajny komisarz do spraw repatrjacji, pos. Wład. Grabski, po powrocie z objazdu punktów przyjmowania repatrjantów, zaprosił dziś przedstawicieli prasy w celu zapoznomienia społeczeństwa ze stanem repatrjacji, oraz planami na przyszłość

Dzięki celowej taktyce Centr. Komitetu Obyw. w r. 1915 (na czele Komitetu stał Wł. Grabski) Polaków, wysiedlonych wówczas na Wschód, udało się zatrzymać wówczas w gubernjach graniczących z Polską. — Wskutek tego przyjąć można obecnie, że przeważna część Polaków już w poprzednim okresie do Polski wróciła.

Obecnie do dnia 1. listopada zarejestrowano w Moskwie repatrjantów:

Białorusinów 745 tysięcy, żydów 120 tys., Polaków(wysiedleńców) 84 tys., Polaków i Rusinów z Galicji 67 tys., Polaków optantów 141 tys.

Razem zarejestrowano więc 1,150.000 repatrjantów, a cyfra ta jeszcze wzrośnie.

Część repatrjantów przejdzie, jak sądzić należy, przez t. zw. „zieloną granicę", w każdym razie nasza organizacja musi być przygotowana na to, ażeby przed następną zimą przyjąć z górą miljon osób, a więc musi być zdolna do przyjmowania nawet po 6 tys. ludzi dziennie.

Pos. Wł. Grabski opracował już plan, podług którego do dwu istniejących punktów przyjmowania (w Baranowiczach i w Równem) dodą się jeszcze trzeci. Następnie urządzi się trzy zapasowe punkty w głębi kraju. Wreszcie skorzysta się z oferty wojska, które zaofiarowało szpital w Siedlcach na 1½ tysiąca łóżek. Plan ten zaczyna się już realizować.

Co do obecnego stanu, to nastąpiła już pewna poprawa. Przedewszystkiem dlatego, że liczba repatrjantów zmalała. W listopadzie przyjęto 84 tysiące, a w grudniu będzie zaledwie 45 tysięcy. Pod względem ogrzewania pociągów i wyżywienia repatrjantów zapanowała już radykalna zmiana na lepsze. Jeżeli się zdarzają wypadki śmierci w pociągach, to wina spada na bolszewików. Jeden z lekarzy Ligi Narodów, oglądając trupy repatrjantów w Baranowiczach, stwierdził i podał w raporcie do Ligi Narodów, że są to szkielety, ledwie pokryte skórą.

Największą wadą naszego systemu repatrjacyjnego było przyjmowanie repatrjantów w Kołoszowie, gdzie niema stacji, ani nawet przystanku i gdzie ludzi, wiozących nieraz ogromne bagaże, wyrzucano z pociągu wprost do rowu przy torze. Otóż obecnie przeniesiono ów punkt z Kołoszowa na stację Stołpce.

O ile zorgarizowanie odżywiania postawione jest dobrze, o tyle stan sanitarny jest opłakany. W Baranowiczach jest zaledwie 4 lekarzy. Oprócz tego baraki porozrzucane są na wielkiej przestrzeni, chorych trzeba przenosić z baraków do łaźni na noszach itd. Stan ten musi ulec radykalnej zmianie.

Ażeby sprostać można zadaniom, konieczną jest pomoc całego społeczeństwa, tudzież opieka nad repatrjantami nie powinna kończyć się na tem, ażeby ich wyprawiać w znośnych warunkach do domów, lecz musi być rozciągniętą i potem przez pewien czas, gdyż inaczej nie da się uniknąć rozpowszechniania epidemji.

Plan takiej opieki jest obecnie opracowywany przez pos. Grabskiego i w połowie stycznia pos. Grabski poda go do wiadomości ogółu na ponownej konferencji.

Zaznaczyć trzeba, że pos. Grabski zajął się specjalnie opieką nad inteligencją polską. Opieka państwowa musi być z natury rzeczy jednakowa dla wszystkich, jednakże znaczna część inteligencji przyjeżdża z pieniądzmi i mogłaby zapewnić sobie lepsze warunki egzystencji. Wobec tego projektuje pos. Grabski urządzić w punktach odbiorczych łazienki, hotele itp. urządzenia, gdzieby powracający do kraju inteligent mógł odpocząć po piekle bolszewickim.

Warszawa. (Tel. wł.) 23. 12. Członkowie rządu rozjeżdżają się na święta. Wyjechał już min. Skirmunt i premjer Ponikowski. Pierwsze posiedzenie Rady ministrów odbędzie się 3. stycznia.

PREZ. SAHM O GRUDNIOWYM UKŁADZIE Z POLSKĄ

Gdańsk. (PAT.) Prezydent senatu Sahm w wywiadzie z dziennikarzami przedstawił im szczegóły układu dodatkowego do umowy polsko-gdańskiej, zawartego 20 grudnia br. Dodatkowy ten układ zdaniem prezydenta posiada dla Gdańska olbrzymie znaczenie. — Gdańsk otrzymuje możność przystosowania się do nowych warunków w ciągu roku. Zdaniem prezydenta Sahma przyznane ułatwienia przyniosą Gdańskowi wielkie korzyści. W razie odmówienia ratyfikacji układu polsko-gdańskiego z 24 października, Polsku, cofnęłaby wszystkie ułatwienia i obstawałaby przy wejściu w życie unji celowej, poprzednio przewidywanej. Prezydent Sahm omówił następnie poszczególne punkty układu.

ZGON GEN. BESELERA.

Warszawa. (AW.) „Rzta" donosi, że w jednym z senatorjów berlińskich zmarł gen. v. Beseler.

Wesoły Program Świąteczny
MIA MAY TECHNIKIEM
Wspaniała komedja w 5 wielkich aktach. 3966n KINO CHIMERA.

Rada Najwyższa zbierze się z początkiem stycznia w Cannes i Paryżu.

Londyn. (PAT.) Radio. W kwestji odszkodowań niemieckich zupełnie fałszywą jest pogłoska, jakoby między Francją a Anglją istniały poważne różnice zapatrywań. Obaj premjerzy zgodzili się rozstrzygnąć tę kwestję na szerszym tle ekonomicznej restauracji Europy. Wczoraj Briand, Loucher, Berthelot oraz eksperci francuskiego skarbu opuścili Londyn, udając się do Paryża. Lloyd George towarzyszył im do stacji Victoria. Premjer angielski wyjedzie w przyszłym tygodniu na Riwierę, gdzie przepędzi czas przed posiedzeniem Rady Najwyższej, mającem się odbyć w Cannes. Bezpośrednio potem nastąpi posiedzenie Rady Najwyższej w kwestji Bliskiego Wschodu w Paryżu, około 10-go stycznia.

Przed „konferencją pięćdziesięciu narodów".

Waszyngton. (PAT.) Senator France zgłosił wniosek, żądający zwołania do Waszyngtonu konferencji, w której skład weszłoby 50 narodów, między nimi Austrja i Niemcy.

Paryż. (PAT.) Havas. „Matin" z Waszyngtonu. Wniosek senatora France żąda, by upoważnić prezydenta do zwołania międzynarodowej konferencji gospodarczej do Waszyngtonu na koniec marca. Konferencja ta zajęłaby się zagadnieniem odszkodowań i długów wojennych.

Z obrad waszyngtońskich

Waszyngton (A. W.) Delegacja francuska przystąpiła do ostatecznego ustalenia swych propozycji co do stosunku sił morskich. Francja zgadza się na główne zasady projektu i skłonna jest do zredukowania swych sił do 75 prc. obecnych z wyłączeniem łodzi podwodnych i floty powietrznej.

SPRAWA ZWYCZAJÓW WOJENNYCH TRUDNA DO ROZSTRZYGNIĘCIA.

Waszyngton. (PAT.) Havas. Narady subkomitetu dla uregulowania zwyczajów wojennych i sposobu użycia gazów trujących, nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu. Uznano, iż jest niemożliwe ma rodalne powzięcie uchwały bez uczestniczenia w tem wszystkich interesowanych narodów.

III. MIĘDZYNARODÓWKA O KONFERENCJI WASZYNGTOŃSKIEJ.

Neuen. (PAT.) Radio. Komitet wykonawczy komunistycznej międzynarodówki ogłasza w „Rothe Fahne" proklamację, w której nazywa konferencję waszyngtońską farsą pokojową i oświadcza, że śmiesznem jest używanie płaszczyka pokoju dla zamaskowania nowych zbrojeń. Odezwa wzywa proletarjat międzynarodowy, by wystąpił przeciw nowym zakusom francuskiego militaryzmu w stosunku do Niemiec.

Różnice w interpretacji traktatu czwórporozumienia.

Niemała sensację w tut. kołach politycznych wywołał fakt odmiennej interpretacji traktatu 4 mocarstw w sprawie Oceanu Spokojnego — przez Hardinga i Hughes'a. Prezyd. Stanów stoi na stanowisku, że traktat ten nie stosuje się do lądu stałego Japonji, podczas gdy sekretarz Stanu (Hughes) jest przeciwnego zdania. Stanowisko ostatniego poparła delegacja angielska. Przeciwnicy traktatu otrzymują poważne argumenty przeciw ratyfikacji wobec faktu, że prez. St. Zjedn. i sekretarz stanu interpretują traktat zgoła sprzecznie, zaledwo parę dni po podpisaniu go. Traktat choć b. lapidarny w formie zredagowany jest niezrozumiale i daje szerokie pole do dowolnych interpretacji.

Program ekonomiczny Take Jonesca.

Bukareszt. (PAT.) Radio Orient. Prezydent ministrów Take Jonescu oświadczył wobec przedstawicieli prasy między innymi, co następuje: W skład obecnego rządu weszli fachowcy i ludzie pracy. Rząd ten nie jest rządem partji politycznej. Premjer pragnie wykorzystać wszystkie siły i energję społeczną dla rozwoju kraju. Program rządowy przewiduje absolutną swobodę eksportu rumuńskiego, zmianę ustawy podatkowej i uproszczenie skomplikowanej formalistyki przy ściąganiu podatków.

W helsingforskiej konferencji państw bałtyckich weźmie udział Polska.

Rewel. (AW.) Na konferencji rewelskiej 17 i 18 bm. postanowiono przenieść do Helsingforsu biuro ekonomiczne powstałe w czasie konferencji ryskiej i dotychczas w Rydze urzędujące. Polska ma być zaproszona do udziału we wszystkich komisjach na podstawie układu ryskiego. Projektowane jest zwołanie do Helsingforsu z końcem lutego konferencji ekonomicznej z udziałem Polski, Finlandji, Estonji i Łotwy. Konferencja rewelska uznała wynurzenia litewskie o Wileńszczyźnie za ściśle informacyjne i wyraziła życzenie, by Liga Narodów forsowała ostateczne załatwienie sporu polsko-litewskiego.

ŁOTWA ZAWIERA UKŁAD HANDLOWY Z NIEMCAMI.

Hannower. (PAT.) Rokowania między Niemcami a Łotwą o zawarcie układu handlowego zaczynają się 6. stycznia.

Z Górnego Śląska.

Katowice. (Tel. wł.) 23. 12. Niemcy koniecznie otrzymać chcą odszkodowanie powstaniowe. Sprawą tą zajmowały się już miarodajne czynniki koalicyjne i odrzuciły żądania Niemców.

Obecnie donosi prasa niemiecka, że kroki, poczynione przez przemysłowców niemieckich, uwieńczone będą prawdopodobnie pomyślnym skutkiem, tak, iż jest nadzieja, że szkody, zrządzone w przemyśle zostaną zapłacone.

KARD. BERTRAM ŻĄDA WYMIANY PROBOSZCZÓW.

Katowice. (Tel. wł.) 23. 12. Donoszą nam z dobrego źródła, że kardynał Bertram życzy sobie stanowczo, by z powodów tak kościelnych, jak i państwowych dokonano koniecznej zamiany w beneficjach parochjalnych. Proboszczowie, z polskiej części G. Śląska, którzy czują się Niemcami, powinni być przeniesieni do części niemieckiej, proboszczowie Polacy z niemieckiego G. Śląska otrzymać powinni beneficja na polskim G. Śląsku

NOWY ARSENAŁ NIEMIECKI.

Katowice. (Tel. wł.) 23. 12. Dziś skonfiskowano w Bytomiu w drukarni przy ul. Hohenzollernów wielką ilość broni, ukrytej tam przez Niemców. Między innemi zabrano tam 263 karabiny, 1 ciężki kar. masz., 2 miotacze min, oraz wielką ilość skrzyń z amunicją.

Z. WASILEWSKI.

Przy stole wigilijnym.

Warszawa, dnia 20. grudnia 1921 r.

Poraz czwarty zasiadamy do stołu wigilijnego z uczuciem ludzi wolnych. Kto pamięta wszystkie cztery zimy, ten porównawszy stwierdzi, że nie odrazu przychodzi jasne zrozumienie tego, co się stało z narodem. Potrzeba dłuższej przestrzeni czasu, zanim jednostka uświadomi sobie dolę dziejową. Że nam się stało dobro, jako narodowi, z roku na rok wyraźniej odczuwamy i rozumiemy, chociażby każdemu z nas poszczególnie osobiście nie działo się najlepiej.

Dobro powszechne tylko barbarzyńca mierzy pomyślnością osobistą. Innej wymaga miary życie ciała narodowego i ta się w każdym odnajdzie w miarę sumiennego uczestnictwa wszystkich w myśleniu o całości. Pierwszą zdobyczą umysłową tego zajmowania się sprawą ogólną, jest to, że obywatel zaczyna rozumieć, iż zapewnienie pomyślności narodowi zależy przedewszystkiem od nas samych. Przestaje liczyć wyłącznie na dobre zdarzenia, bo zzewnątrz nikt nic nie da, czegoby naród nie był zdolny sam sobie wziąć. Więc lepiej schodzi żywot tym, co nie czekają pieczonych gołąbków, bo sama przyjemność czynu coś warta, a i rezultat pewny.

Cóżby się stało z nami przez te cztery lata, gdybyśmy nie przykładali się do spraw publicznych? Nie jesteśmy — to prawda — zorganizowani należycie, mamy sobie wiele do wyrzucenia i w prasie gorzko z tego powodu się skarżymy, ale jednak możemy o sobie powiedzieć, że żyjemy jako naród. Jest coś więcej, niż parlament, rząd, wojsko i policja: istnieje jakaś opinja publiczna, która nieraz prostuje chwiejne kroki młodocianego państwa, daje jednemu rządowi oparcie, inny zaś usuwa, jednym ludziom daje swem poparciem wpływ moralny, innych zaś trzyma w rygorze, że nie mają odwagi jawnie broić.

Przypatrzmy się oto położeniu obecnego rządu. Powołała go do życia sztuczna większość w Sejmie według planu lewicy i tej myśli, żeby był jaknajsłabszy. Nie mogła się temu sprzeciwić mniejszość, t. zw. prawica, ale powiedziała ona sobie, że nie pozwoli na ciągłe igrzyska przesileń gabinetowych i podtrzyma go jakiś czas bez względu na to, kto w nim zasiada. Ta sama lewica teraz chciałaby ten swój rząd obalić, ale zejdzie on z pola nie wtedy, kiedy ona zechce.

Obóz narodowy popiera nie ludzi, lecz roboty, popierał więc przedewszystkiem sprawę daniny w rozumieniu, że naród musi spełnić jaknajrychlej akt woli uporządkowania skarbu. Właśnie o tę daninę lewica położyłaby już dawno rząd obecny, aby do niej nie dopuścić, a jednak tak silny był prąd opinji narodowej, udzielający się z całego społeczeństwa sejmowi, że ustawa o daninie przeszła.

Owa danina nie jest zasługą obecnego ministra skarbu, który, jak się pokazało, nie dorósł do stanowiska, ale zasługą woli narodowej. Ta wola tak się uwidoczniła, że z nią się liczono, nie z ministrem skarbu. Wstyd przed opinją tamował ruchy warchołów. Patrzono sobie na ręce a prasa lewicowa kogo chciała skompromitować w opinji, tego potępiała, że nie chce daniny, wstydząc się przyznać, że sama jej nie chce.

I to jedno tylko może nas dobrze postawić w opinji międzynarodowej. Polska staje się ciałem myślącem i wiedzącem, czego chce, dojrzewa. Myśmy tego o sobie przed dwoma jeszcze laty nie mogli powiedzieć. Obrony świata Zachodniego od nawały bolszewickiej w roku 1920 dokonaliśmy z łaski Bożej; ale w tym czynie znaleźliśmy stwierdzenie swych sił przyrodzonych i to dodało samo-poczuciu naszemu otuchy. Stwierdziliśmy, że pod zmienną powierzchnią dziejów, którą kłóci i pstrzy taki lub inny układ partyjek, czy osóbek, działa niepozbawiona prądów spokojna toń dziejów. Jest tam narodu praca duchowa, fakt jego życia, mniej lub lepiej uświadomiony, ale wyroczny dla dziejów.

Pisarz polski, Feliks Brodowski, w przepięknej książeczce „O duszę Polski", którą każdy odczytać powinien, tak pisze o tym duchowym żywiole dziejów:

„Najczystszą wodą życia, ożywczą i uzdrawiającą jest ta, co spływa w cichym strumieniu bytu podświadomego, sączy się z przeszłości i sumienia narodu. — Przez sito wieków przesączy się tylko to, co dobre i piękne. Żywą jest tylko przeszłość zacna, bo wieczne a zacne to jedno".

A co jest zacne, to określa osobna ustawa, którą wiedzą natchnieni prawodawcy sumienia narodowego. Tu autor przypomina mickiewiczowskie przykazanie: Nie czyń nic przeciw Ojczyźnie. Czyń wszystko dla niej. Wszystko, co nasze jest, Ojczyzny jest. Nie masz równości zacnych z łotrami. Póty życia idei, póki jej czystości. Tylko te ustawy są wieczne i nieomylne.

Przytoczyłem te słowa, aby pokazać, jak szlachetna i natchniona praca odbywa się ku uświadomieniu w swych głębinach ducha narodowego. Cichy, samotny człowiek, którego lata nie słychać, czuje, że przyszedł czas dawać świadectwo podświadomej prawdzie, na dnie sumienia narodowego tajonej, prawdzie, że żyje naród, jako istność moralna. Z niej się rodzi Chrystus, — z potrzeby życia zacnego. Tu źródło siły moralnej narodu.

Do narodu nie można podejść metodą bandycką: ręce do góry, bo ręka narodu trzyma krzyż, skuteczniejszy niż brauning. Więc moce podchodzą, puszczają tumany, działają oszustwem, aby nie budzić czujności uświadomień. Dość stwierdzić fakt, a ten już

Doroczna okazja skupienia się w duchu w wieczór wigilijny powinna być obrachunkiem sił wewnętrznych, dodającym otuchy do dalszej pracy i walki.

Sursum corda!

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.

Danina państwowa.

Danina państwowa uchwalona. Wiadomość o uchwale sejmowej przyjęli pessymiści nasi w kraju i zagranicą, którzy zaczęli już wątpić w naszą zdolność utrzymania bytu niepodległego, z radością i uznaniem. Mniej zadawalnia uchwała tych wszystkich, którzy nigdy nie tracili wiary w naród i w jego siły moralne, jakkolwiek bolejąc nad dzisiejszym stanem zamętu i rozstroju wewnętrznego. Danina bowiem przychodzi częścią zapóźno, częścią zaś zawcześnie, wogóle w niewłaściwej porze. Gdyby w r. 1919 uchwalono i pobrano daninę, chociażby w wysokości 10 miljardów marek polskich ówczesnych, można było związać budżet państwowy i ustalić przynajmniej chwilowo walutę. Dzisiaj w tym celu nie wystarczy pobrać 80 lub 100 miljardów, gdyż niedobór budżetowy zapowiada się trzykrotnie wyższy. O tyle zatem uchwała w sprawie daniny jest spóźnioną. Zawczesną zaś jest z tej przyczyny, że dotychczas nasz urzędniczy aparat skarbowy jest bardzo wadliwy i dążenie do jego ulepszenia dozna wskutek pobierania daniny zwłoki. Już ze względu na daninę wstrzymano wymiar podatku majątkowego, a właśnie dopiero prawidłowe zbadanie i oszacowanie majątków obywateli byłoby dało dostateczną i sprawiedliwą podstawę dla wymiaru daniny. Z tego powodu w moim programie finansowym w swoim czasie ogłoszonym proponowałem przedewszystkiem szybkie wprowadzenie w życie obowiązujących podatków i nałożenie daniny później, jako uwieńczenia dzieła reformy podatkowej i walutowej.

Uchwała sejmowa w sprawie daniny przyszła do skutku niestety nie wśród ofiarnej i ochoczej gotowości wszystkich przyjścia z pomocą państwu zagrożonemu w swoich podstawach finansowych, lecz wśród współzawodnictwa klasowego i tarć wewnętrznych, w których przedstawiciele niektórych stronnictw ludowych usiłowali brzemię nowych ciężarów przerzucić na warstwy inne pod hasłem antagonizmów klasowych małych rolników a większych, rolnictwa a przemysłu i handlu, wsi i miast. Wystąpienia niektóre, pełne nienawiści klasowej, czynniki w komisji podatkowej i w pełnym Sejmie wrażenie przygnębiające. Zdawało się nieraz, że wracają nieszczęsne czasy złotej wolności szlacheckiej a dzisiaj chłopskiej, kiedyto szlachta dowodziła, że jedynie zdolne do płacenia podatków jest „contribuens plebs", odający dzisiaj ząb za ząb swoim dawnym panom z taką samą butą i pewnością. Można było uniknąć tych wstrętnych targów tylko przez urządzenie daniny jako powszechnego jednorazowego podatku majątkowego. System kontyngentowania daniny na rolnictwo, przemysł i inne zawody, szczególnie w naszem państwie jeszcze nie urządzonem, nie mającem powojennej statystyki majątkowej ani podatkowej, jest z natury swej niesprawiedliwym i niejako sprowokował warstwę w Sejmie najsilniejszą do obrony swoich interesów kosztem warstw innych.

Referent komisji budżetowej poseł Wierzbicki i powołany jako rzeczoznawca poseł Władysław Grabski zużytkowali całą swoją fachową wiedzę i doświadczenie, aby oprzeć daninę na jakiejś pewniejszej podstawie i antagonizmy złagodzić. Ich głównie pracą i zasługą dopłynęła danina ostatecznie do sejmowej przystani. Nie można jednak było uniknąć wielu nierówności i niesprawiedliwości, gdyż w samem założeniu swem projekt daniny nie odpowiadał ustalonym zasadom podatkowym. Przyjęto w projekcie komisji budżetowej wartość stosunkową rolnictwa w państwie w wysokości dwóch trzecich części 66'3 prc), przemysłu i handlu 28 prc. nieruchomości 5'7 prc. i w tym stosunku rozdzielono daninę, przeznaczając z ogólnej sumy 80 miljardów na rolnictwo 50 miljardów, na przemysł i handel 24.530 miljonów na innych płatników 5130 miljonów. Cyfry te zostały powiększone wskutek uchwał sejmowych, a mianowicie o niespełna 5 miljardów marek przez przyjęcie progresji podatkowej dla większej posiadłości i o sumę dotychczas nieobliczoną z powodu podwyższenia stopy podatkowej od przedsiębiorstw bankowych i handlowych, obowiązanych do publicznego składania rachunków, z 10 prc. na 15 prc od ich kapitału zakładowego wraz z zapasowym i rezerwowym.

Danina nałożona na „inne kategorje płatników" wyniesie wedle przypuszczenia ministerstwa skarbu: od właścicieli nieruchomości 2130 miljonów, od lokatorów (dwukrotne komorne 1200 miljonów, zawodów wyzwolonych 500 miljonów, samochodów, ekwipaży, dorożek 1300 miljonów, razem 5300 miljonów.

Czy i kiedy danina wpłynie do skarbu, pytanie to ma wielką wagę ze względu na zamiar powstrzymania dalszej emisji marek polskich i konieczność uregulowania budżetu. Terminy w ustawie przewidziane nie są zbyt długie, ale wadliwość aparatu skarbowego, nierówności daniny, postępowanie ulgowe, niechęć ludności, mogą ściągnięcie daniny bardzo opóźnić. Wedle ustawy o daninie (art. 12) danina od osób podlegających podatkom bezpośrednim wymierzają władze podatkowe w terminie trzytygodniowym od dnia ogłoszenia rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy a tak obliczona danina powinna być wpłaconą do kasy skarbowej lub gminnej w dwóch równych ratach. Termin wpłacenia pierwszej raty przypada w ciągu czterech tygodni liczac od ósmego dnia wyłożenia księgi poboru do publicznego przejrzenia, druga rata w ciągu sześciu tygodni po upływie terminu płatności pierwszej raty. Mamy więc razem 14 tygodni przewidzianych przez ustawę (3 tygodnie dla wymiaru, 8 dni dla przejrzenia, 4 tygodnie dla pierwszej, 6 tygodni dla drugiej raty) do spłacenia daniny po ogłoszeniu rozporządzenia wykonawczego. Dotychczas sama ustawa nie jest ogłoszoną i nie można łudzić się nadzieją, że terminy ustawowe co do wymiaru i wpłat będą dotrzymane. Nadto ustawa przewiduje cały szereg ulg, których rozpoznanie wymagać będzie dłuższego czasu. Dla małych i średnich rolników poniżej 20 hektarów opłacających podatek gruntowy w Małopolsce niżej 346 marek, w b. Królestwie niżej 220 Mk., w b. dzielnicy pruskiej niżej 17 Mk 60 fen. należą się ulgi w postaci degresji od 10 prc. do 75 prc. całejdaniny. Ulgi te będzie w Królestwie załatwiać zarząd gminy, ponieważ niema tam wymiarów indywidualnych dla członków gminy. Zniżki te wynoszą 20 prc. ogólnej sumy daniny. Następnie ulgi z tytułu zniszczeń wojennych przyznane całym powiatom a nadto indywidualne osobom, dotkniętym stratami wojennemi lub nieszczęściami losowymi. Celem ocenienia i uwzględnienia należących się ulg powołuje ustawa komisje obywatelskie osobne dla płatników podatku budynkowego i gruntowego, osobne dla innych płatników. Komisje pierwsze składać się będą z delegatów Izby skarbowej jako przewodniczącego i sześciu członków z pośród przedstawicieli własności większej (dwóch), mniejszej (trzech) i miasteczek i osad (jeden). Komisje drugie składać się będą z delegata Izby skarbowej jako przewodniczącego i również sześciu członków, po jednym przedstawicielu wielkiego i małego przemysłu, hurtownego i drobnego handlu, własności nieruchomej miejskiej i lokatorów. Członków komisji delegują reprezentacje samorządowe (sejmiki i rady powiatowe, Izby handlowe i rady miejskie). Zanim przyjdzie do skutku powołane komisji obywatelskich i zanim zdołają ukończyć swoje czynności, sporo czasu upłynie. Czynności te nie będą łatwe i proste, jeżeli uwzględnimy, że poszczególne powiaty mają z tytułu zniszczenia wojennego różne mnożniki, a ulgi indywidualne będą mogły być przyznane tylko w granicach procentów dla poszczególnych powiatów uchwalonych (od 1—7 prc.). Najbardziej przewlekłem będzie postępowanie w wypadkach, w których właściciel gruntu będzie korzystał z art. 52 ustawy i przeznaczy na sprzedaż część gruntu na spłatę daniny. Wskutek kuchwały większości Sejmu, że także w tym wypadku musi być uzyskaną zgoda zarządu ziemskiego, o szybkiej realizacji daniny nie będzie można myśleć.

Wobec stanu naszych finansów państwowych i rozłożenia spłaty daniny niewątpliwie rozpłynie się w wydatkach bieżących. Wprawdzie dzięki znacznemu podwyższeniu podatków bezpośrednich i pośrednich dochody skarbowe wzrastają i we wrześniu br. dochód z danin publicznych przekroczył sumę 7 miljardów marek, jednakże wydatki rosną w szybszem tempie, a to głównie z powodu lichego kursu waluty markowej i związanej z nim drożyzny. Przy niedoborze wynoszącym paręset miljardów marek danina, która w najlepszym razie przyniesie 80 miljardów, nie może zdziałać cudu naprawy finansów i regulacji waluty. Ztąd jednak nie wolno wysnuwać wniosku, że danina była niepotrzebną lub nieuzasadnioną: wniosek taki może wyprowadzić tylko bankrut, żyjący z dnia na dzień i nie liczący się z tem, że państwo musi mieć dochody nadzwyczajne, dopóki nie jest w możności pokryć swoich wydatków dochodami zwyczajnymi. Ta nagląca konieczność państwowa, która zniewoliła rząd i Sejm do nałożenia nadzwyczajnego, tak uciążliwego i nie racjonalnego podatku w tej formie, powinna stać się na przyszłość przestrogą i kategorycznym nakazem dla wszystkich powołanych czynników, aby sobie nie lekceważyły skarbu publicznego i zawczasu postarały się o jego trwałe wzmocnienie, zanim ważyć się będą na jakiekolwiek ryzykowne przedsięwzięcia. Jeśli ta przestroga będzie skuteczną, to danina, nie osiągnąwszy swego właściwego celu, pozostanie jednak w systemie rządzenia państwem i w umysłach obywateli ślad trwały i twórczy w stanowczem postanowieniu zerwania z dotychczasowym nierządem skarbowym i gospodarczym. Tą pociechę niechaj zachowają ci wszyscy, którzy jako ofiary wojny będą może niesłusznie dotknięci nieracjonalną formą daniny państwowej. I w tym wypadku, jak zawsze, salus reipublicae suprema lex.

DR. STEFAN UHMA.

O naszą przyszłość.

—o—

Przesilenie gospodarcze, jakie przeżywa obecnie przemysł i handel całego niemal świata cywilizowanego, zmusza do szukania dróg wybrnięcia z coraz cięższego położenia.

Wywołana warunkami wojennymi wznowiona produkcja a trudny eksport z powodu zbyt wysokiej wartości pieniądza w krajach najbardziej uprzemysłowionych jak Ameryka i Anglja, słaba waluta i niemożność sprowadzania towarów z zagranicy w krajach mało uprzemysłowionych, stają się przeszkodą prawie nie do pokonania w normalnym rozwoju powojennej wymiany światowej.

Najważniejszym problemem, którego rozwiązanie mogłoby przynieść zmianę na lepsze — to znalezienie rynku zbytu dla produkcji przemysłowej państw Zachodu.

I z tego założenia wyrasta dążenie do porozumienia z Rosją, jako terenem, który na dłuższy czas może się stać pojemnym rynkiem zbytu dla przemysłu zachodniego. Dążenie to nadało nowy kierunek stosunkowi dyplomacji państw zachodnich do Rosji sowieckiej i doprowadziło do faktycznego uznania rządu Lenina.

Dwa państwa szczególnie przejawiają tendencje ekspansji na wschód i zamiar opanowania ekonomicznego Rosji — Niemcy i Anglja.

Polska, która z natury swego położenia geograficznego, jak również z powodu dokładnej znajomości Rosji stworzoną jest na pośrednika między państwami zachodnimi a Rosją, może zamało zwraca uwagi na te dziś coraz intenzywniejsze przygotowania przemysłu zachodniego do podboju Rosji.

A przecież dla naszego przemysłu, który obecnie już silnie jest dotknięty klęską przesilenia gospodarczego, który dziś pracuje już z dużymi ograniczeniami przedewszystkiem dla braku zbytu, sprawa zdobycia dla siebie rynku rosyjskiego jest kwestją jego dalszego rozwoju, może nawet istnienia. Prawda, że dziś — z powodu nizkiego ciągle stanu naszej waluty, możemy konkurować i na rynkach zachodnich, jak to wykazały targi wiedeńskie, na których wyroby Bielska były do 20 proc. tańsze od innych tej samej dobroci. Jednakże, uważając kwestję stanu naszej waluty za zjawisko przecież tylko przejściowe, musimy stanąć do konkurencji z Zachodem przedewszystkiem na rynku, na którym mamy za sobą długoletnie i dobre tradycje. Wszak wyroby przemysłu tekstylnego łódzkiego i białostockiego były rozwożone po całej Rosji, a Żyrardów swoimi towarami sięgał po Charbin nawet.

Wprowadzona przez wojnę ingerencja państwa w dziedzinę czysto indywidualnej działalności gospodarczej, wywołana zresztą koniecznością chwili, przyzwyczaiła nas do tego, że czekamy na inicjatywę lub pomoc państwa, nawet tam, gdzie przedewszystkiem indywidualna inicjatywa jednostek lub zrzeszeń powołaną jest do działania. A w zakres tego działania musi wejść także i wywarcie odpowiedniego wpływu na władze państwowe, by te w granicach uzasadnionego interesu państwa i społeczeństwa ułatwiły i umożliwiły działalność prywatną.

Sprawa nawiązania stosunków handlowych z Rosją musi się przedewszystkiem zająć nasz przemysł i handel, i to zająć się bardzo intenzywnie — bo wiele już czasu z przyczyn zresztą w dużej mierze usprawiedliwionych — straciliśmy.

A państwo przez swe władze powinno zrobić wszystko, by działalność w tym kierunku ułatwić, bo kwestja tego, jak zdołamy się usadowić na rynku rosyjskim jest kwestją rozwoju naszego przemysłu i handlu, kwestją naszej siły finansowej, i jednym z decydujących czynników naszego stanowiska mocarstwowego w Europie.

A w pierwszym rzędzie musi bardzo energicznie się zająć tą sprawą przemysł i handel małopolski, dla którego rynek wschodni jest rynkiem nowym, przed wojną dzięki polityce Austrji nieznanym. Przemysł i handel jest główną arterją — przez którą element polski wnikać musi na nasze kresy by wzmagać się i liczebnie i swą siłą ekonomiczną. I dlatego rozwój tych dziedzin życia gospodarczego na kresach jest bardzo doniosłem zagadnieniem narodowem.

A najważniejszym postulatem, jaki w stosunku do rządu postawić musimy, to żądanie ustalenia jako jednej z linji tranzytowych dla handlu z Rosją linji kolejowej Podwołoczyska—Żmerynka Kijów—Odessa.

Gdy uzyskamy tę zasadniczą w przyszłym traktacie handlowym z Rosją podstawę dalszej działalności, a uzyskać ją możemy tylko bardzo stanowczem domaganiem się tego małopolskich sfer handlowych i przemysłowych przez naszych posłów w Sejmie, wypełnienie dalszych zadań musimy wziąć tylko na siebie.

Handel ze Wschodem — to na dziś najważniejsze dla nas zadanie, o czem i państwo i społeczeństwo pamiętać musi — to kwestja naszej przyszłości.

DR. ROMAN KORDYS.

Danina i waluta.

—o—

„Trzy są rzeczy, które najzdrowszego na umyśle człowieka mogą przyprawić o obłęd. Są to: metafizyka, waluta i kobieta". Takie słowa jednego z współczesnych pisarzy angielskich zacytował niedawno w Sejmie minister Michalski. Mimo tego wielce niebezpiecznego, choć niewątpliwie interesującego towarzystwa, w jakiem znalazła się waluta, niepodobna wobec niej zająć stanowisko wygodnego obserwatora. Najpierw dlatego, że jest ona czynnikiem niezmiernego znaczenia w organizacji każdego nowoczesnego społeczeństwa i że niema wśród wielu miljonów ludzi kraj zamieszkujących nikogo, czyj dobrobyt nie byłby w sensie dodatnim lub ujemnym uzależniony od stanu tej że waluty. Następnie — dlatego, że jakkolwiek siły, które wahnienia walutowe wywołują, są żywiołowej natury, przewyższające niezmiernie bezpośrednią możność tych, którzy rządzą państwami, to jednak byłoby grubym błędem twierdzić, że siły te rządzą walutą chaotycznie, bez żadnej prawidłowości. Jeżeli jednak zjawiska walutowe podlegają pewnym prawom, wówczas staje się koniecznością społeczną prawa te poznać, aby przez rozumne działanie przyspieszać rozwój i potęgowanie się sił, które wpływają korzystnie w kierunku osiągnięcia pożądanego stanu walutowego i przeciwdziałać wzmaganiu się sił szkodliwych. Nic zatem dziwnego, że w obecnych pod względem waluto wym zgoła paradoksalnych czasach, stała się waluta przedmiotem dociekań wszystkich, że powołani i niepowołani produkują niezawodne recepty na uzdrowienie chorej naszej waluty, że Rząd i Sejm zajmuje się tym problemem i że społeczeństwo z widocznym niepokojem śledzi skuteczność tych zabiegów.

Uchwalono świeżo daninę majątkową. Jej najważniejszym celem jest przeciwdziałanie spadkowi marki polskiej i osiągnięcie stabilizacji jej giełdowego kursu. Wiemy, że znaczna część Sejmu głosowała za daniną z miną wielce kwaśną, ale nawet ci, którzy ją naprawdę popierali, w szczerości ducha przyznawali się, że nie wiedzą, w jaki sposób mogłaby cel swój, poprawę waluty, osiągnąć. Danina — powiadają — ma przynieść 70 miljardów; tymczasem w ostatnich tygodniach, już po wniesieniu projektu ustawy daninowej, wydrukowało się nowych biletów na 50 miljardów marek. Jeszcze dwa, trzy tygodnie takiej gospodarki i wszystko, co da danina, będzie wydane już przed rozpoczęciem jej ściągania. Pocóż zatem było uchwalać daninę, narażać społeczeństwo na przeżywanie chaosu, wywołanego ściągnięciem w krótkim czasie sum tak zawrotnych, aby uzyskać śmiesznie mały rezultat wstrzymania dalszej emisji banknotów na przeciąg paru tygodni. Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus.

Rozumowanie powyższe, tak popularne dziś wśród ludzi i wprowadzające w kłopot dziennikarzy, jest — odrazu to powiedzieć należy — najzupełniej fałszywe i oparte na suggestji jednego z najmniej trafnych, mimo to jednak niewątpliwie najbardziej powszechnych tłumaczeń dewaluacji marki polskiej, streszczającego się w przekonaniu, że przyczyn spadku marki szukać należy w ciągłych i stale rosnących emisjach nowych biletów Polskiej Kasy Pożyczkowej. Dlaczego przekonanie to jest fałszywe, obszerniej objaśnimy.

Wiemy wszyscy, że pieniądz z reguły nie zaspakaja wprost potrzeb naszych, tak np. jak bochenek chleba lub para butów, lecz, że jest przedewszystkiem pośrednikiem między ludźmi w ich czynnościach, zdążających do zaspokojenia swych potrzeb. Pieniądz pośrednicząc, ułatwia wymianę rzeczy za rzecz, usługi za rzecz i usługi za usługę. Jasnem jest tedy, że ilość pieniędzy, obiegających w kraju, powinna być taka, aby ta rola pośrednika mogła być sprawowana należycie: nie powinno być środków obiegowych za mało, iżby stosunki gospodarcze między ludźmi musiały stać się z tego powodu utrudnione lub wręcz uniemożliwione; i odwrotnie nie powinno ich być za wiele, więcej, niż życie gospodarcze potrzebuje, bo nadmierna obfitość pociąga za sobą natychmiast sztuczny wzrost popytu i — w koniecznem tego następstwie — równoległy wzrost cen, czyli drożyznę. Należy silnie podkreślić, że opisywany nadmiar środków płatniczych wywołuje te same objawy niezależnie od natury pieniądza i jego kursowej wartości, a więc nawet wówczas, gdy jest rzeczywistą „złotą monetą", albo wysoko wartościowym banknotem.

Wynika z tego, że w danych warunkach gospodarczych istnieje pewne zupełnie wyraźne optimum ilości znaków pieniężnych (oczywiście przy stałej wartości kursowej jednostki monetarnej, u nas marki polskiej). Każde państwo powinno zatem dążyć do tego, aby posiadać: 1) walutę ustabilizowaną, wolną od wahań kursowych; 2) aby ilość będących w obiegu znaków pieniężnych obracała się zawsze w pobliżu wspomnianego optimum.

W tem miejscu zapytać należy, jak można takie optimum oznaczyć. Odpowiedź na to pytanie, wymagałaby osobnej rozprawy; tu wystarczy zaznaczyć, że niewątpliwie tak można system walutowy urządzić, iżby ilość będących w obiegu banknotów utrzymywała się automatycznie w granicach owegoż optimum. Tak było przed wojną w państwach z umiejętnie rządzonymi bankami biletowymi, przy zręcznem regulowaniu stopy eskontowej. Zawsze tak być powinno, aby na zdrowych zasadach oparty przemysł i handel miał do dyspozycji potrzebną ilość środków płatniczych, nie będąc zmuszony do opłacania lichwiarskich procentów. A ponieważ kredyt banku biletowego jest z reguły krótkoterminowy, więc ciągle odpływająca z powrotem do banku gotówka automatycznie utrzymuje emisję w granicach gospodarczego zapotrzebowania.

Oczywiście, że w czasach obecnych stan takiej złotej równowagi, znanej z przed wojny, jest niezmiernie trudny do osiągnięcia, o ile wogóle możliwy. Najpierw ciągle jeszcze nie mamy stabiliżowanej waluty ani u siebie, ani w krajach sąsiednich, co wywołuje ustawicznie zmienną, najczęściej nie dającą się przewidzieć, konjunkturę gospodarczą. A potem — pojęcie „na zdrowych zasadach opartego przemysłu i handlu" stało się po siedmiu latach wojny nader nieścisłe i elastyczne. Mimo to i dziś optimum, o którym mówimy, niewątpliwie istnieje i jedno wiemy z największą pewnością, że nawet przy obecnym t. zw. zwyżkowym kursie marki polskiej jesteśmy bardzo dalecy od owego optimum i to — nie, jakby można było przypuścić, w sensie nadmiaru znaków obiegowych, lecz przeciwnie, iż mamy marek polskich stanowczo za mało. Wskaźnikiem tego niedostatku są dzisiejsze utrudnienia kredytowe i stopa procentowa, pobierana przez banki.

Cyfry stan ten najlepiej wyjaśnią. W sierpniu 1919 r. mieliśmy okrągło dwa i pół miljarda marek polskich, która to ilość przy ówczesnym kursie marki (około 25 centimów) reprezentowała sumę przeszło 600 miljonów złotych franków. W czerwcu 1920 r. — w obliczu idącej na Polskę nawały bolszewickiej — emisja biletów markowych przedstawiała wartość z górą 800 miljonów takichże franków. W kwietniu 1921 r. — już tylko około 600 miljonów, potem z każdym niemal dniem coraz mniej, aż wreszcie z końcem września (w czasie Targów Wschodnich) całe wówczas w obiegu będące 150 miljardów marek polskich przedstawiały znikomo mają wartość 120 miljonów złotych franków. Obecnie kwota ta obraca się około liczby 350 milj.**)

Jeżeli uwzględnimy ilość ludności naszego państwa, żywo bijące tętno przemysłowego rozwoju, stosunkowo słabe zaaklimatyzowanie się niegotówkowych wypłat i nazbyt rozpowszechnioną tezauryzację, a następnie zapoznamy się z wysokościami przedwojennych emisji państw o uregulowanej walucie, musimy dojść do wniosku — szczegółowej kalkulacji niepodobna tu rozwijać — że nawet przy obecnych obiektywnie niższych kontach utrzymania niż przed wojną, emisja biletów markowych nie powinna być niższa od sumy 600 miljonów złotych franków.

Stan ten można osiągnąć dwojaką drogą: albo starając się o podniesienie kursu marki do odpowiedniej wysokości (np. przy obecnej emisji do standardu 0.30 złotego centima), albo przez dalsze znaczne powiększenie emisji przy utrzymaniu obecnego kursu (tj. przy obecnych warunkach do kwoty około 350 miljardów marek polskich).

Pierwszy z tych sposobów musi być odrzucony, gdyż już trwałe podniesienie się kursu ponad 0.20 cent. wywołałoby kryzys gospodarczy, rzuciło na bruk setki tysięcy bezrobotnych i podcięło połowę naszego młodego przemysłu, nie mówiąc o całym szeregu innych ujemnych następstwach. Pozostaje więc tylko sposób drugi, obecnie stosowany, tj. wzmożona emisja nowych banknotów.

W emisji tej niema zatem nic szkodliwego, jakby wielu chciało sądzić. Nie tylko nic szkodliwego, ale fakt, że dwie trzecie nowo wybitych banknotów dostaje się w formie kredytu do zapobiegliwych rąk przemysłowców i kupców, jest wysoce pocieszający.

Nie to bowiem było w dotychczasowych stosunkach zastraszające, że emisje banknotów nie ustawały ani na chwilę, lecz, że lwią ich część, prawie wszystko, zabierało na własne potrzeby państwo, nie mogąc równocześnie skarbowości swojej oprzeć na zdrowych podstawach, dających gwarancje, że dług Skarbu Państwa w PKKP., w zasadzie krótkoterminowy, będzie kiedykolwiek umorzony.

I tu leży wielkie walutowe znaczenie daniny państwowej. Nie może być jej celem zmniejszenie obecnej emisji biletów markowych, ani nawet tejże emisji powstrzymanie. Winna ona natomiast zmniejszyć wydatnie dług Skarbu w Polskiej Kasie Pożyczkowej, zmieniając stosunek kredytów udzielonych Państwu do sumy kredytów i gwarancji prywatnych — jak najsilniej na korzyść tych ostatnich. Tylko w ten sposób zmieni się charakter Kasy Pożyczkowej, będącej dotychczas właściwie tylko maszyną dostarczającą Państwu nieograniczonej ilości znaków, na bank biletowy w gospodarczem i naukowem słowa znaczeniu. A będzie to jeden z najważniejszych środków, umożliwiających stabilizację marki. Jeżeli to się uda (przy równoczesnej troskliwej opiece nad stanem naszego bilansu płatniczego), to finanse Państwa, opierając się chociażby tylko na uchwalonych dotychczas podatkach i innych źródłach dochodów skarbowych, będą mogły wrócić do równowagi. Jeżeli i to się uda, to spokojnie można będzie stwierdzić, że mocny i trwały fundament pod przyszłą walutę polską został położony.

**) Nawiasem mówiąc, cyfry te najlepiej uwidoczniają całą bezpodstawność uzależniania kursu marki od ilości wybitych banknotów, sytuacji politycznej, lub — będącego przedmiotem najsilniejszych zarzutów — znaczonego napisu na biletach PKKP.

DR. ADAM FISCHER.

Bóg domowy.

—o—

(Ze studjów nad demonologją słowiańską.)

W wieczór wigilijny na całym obszarze ziem polskich powtarza się zwyczaj, wspólny też innym ludom słowiańskim: przed wieczerzą gospodarz w rogu izby stawia snop żyta; zasada ta była przestrzegana również w dworach szlacheckich, gdzie stawiano w każdym rogu jadalni po snopie zboża. W ośrodkach żywej staropolskiej tradycji przetrwało to do dni dzisiejszych.

Wierzenie wyżej wspomniane uzasadnia dziś lud wywoływaniem pożądanej obfitości przyszłorocznych plonów. Objaśnienie to jest tylko częściowe i kulturalnie młodsze. Podobnie jak zupełnie nowoczesny charakter ma tłumaczenie, że przez to świetlica wigilijna ma przypominać wnętrze szopki betlejemskiej, w której przyszedł na świat Zbawiciel ludzkości. Właściwe starsze znaczenie, jakie ten snop żyta posiada, możemy wyprowadzić z jego nazwy, która jeszcze tu i ówdzie przetrwała. Lud polski zowie go „dziadem".

W innych jeszcze momentach życia ludowego rola „dziada" jest równie ważna. Świadczy o tem np. obrzęd weselny w Pińczowskiem, gdzie na drugi dzień po ślubie i po oczepinach panny młodej, drużbowie robią bałwana ze słomy, przyodziewają go w stare łachmany, przyprawiają mu brodę z konopi, na głowę kładą kapelusz lub czapkę i tak przybranego zaraz zrana przywłóczą przed skrzypka do domu godowników. Tu wśród powszechnego śmiechu zgromadzonych na tę uroczystość drużbowie tańczą z owym bałwanem, a potem jeden z obecnych gospodarzy lub gospodyń ma do Dziada żartobliwą przemowę, po której wynoszą drużbowie „Dziada" na dach domu, przywiązują go powrósłami słomianemi do komina, a po takiem umieszczeniu znów żartobliwie doń przemawiają.

Znaczenie tego zwyczaju może objaśnić analogja szwajcarska; w Szwajcarji po ukończeniu budowy domu, budowniczy ustawia na dachu snopki słomy. Bardzo często spotyka się też przekonanie, że do wianka zielonego, wywieszonego na szczycie domu z chwilą doprowadzenia budowy pod dach, dodaje się też słomianą lalkę.

Prócz tego zastosowania w zwyczajach weselnych i budowlanych pojawia się słomiany „dziad" przy obrzędzie „ostatnich kłosów" w czasie żniw. W całej Polsce ostatnie kłosy lub raczej częściej ostatni snop przybiera nieraz postać ludzką i nazwę „baby" lub „dziada", względnie „starego". Np. w Rekowie, w pow. lęborskim, parobcy i dziewczęta niosą wieńce, a przodownica dźwiga na kiju przystrojoną lalkę, która zwie się „starym". Podobnych wiele przykładów można przytoczyć z całego terytorjum słowiańskiego. Cel obrzędów określił prof. Bystroń w pracy o „Zwyczajach żniwiarskich" w ten sposób, że ostatnie kłosy to symbol zboża, jako jego postać, skupiająca w sobie cały plon i mająca zapewnić plon na cały rok następujący.

Nazwa tego snopa lub lalki słomianej: „dziad", „baba" lub „stary" — dowodzi jednak, że wierzenie to jest echem dawnej wiary w duchy przodków, wspólnej wszystkim ludom aryjskim. Z tych wierzeń wynikła wiara w duchy domowe, również wspólne całej Słowiańszczyźnie.

O kulcie przodków jako bóstw domowych mówią nam już dawne źródła. Thietmar pisze o Słowianach połabskich, że „domesticos colunt deos multumque sibi prodesse eosdem sperantes, hiis immolant". Podobne szczegóły dają nam zarówno Helmold, jak kronikarz Kośma praski. Wiemy też, że w Polsce w wieku XV lud składa ofiary domowym demonom, zwanym „ubożę", zostawia im resztki potraw we czwartki po wieczerzy; inni zaś nie zmywają mis w wielki piątek dla nakarmienia duchów przodków albo uboża; także Ruś zwie ubożami duchy domowe i karmi je z tej przyczyny. Jeszcze w r. 1579 w Wykładzie katechizmu ks. P. Gilowski wspomina o domowych ubożętach. Niederle w swem pięknem dziele p. t. „Život starych Slovanu" zestawił wiele dotyczącego materjału, z którego wynika, że najbardziej powszechną w Słowiańszczyźnie nazwą boga domowego jest polskie: dziad, białorus. dzied, małorus, did, czesk. ded, słoweńsk. dedko, serbsk. djed itd.; duch domowy zależnie od swych funkcji specjalnych ma różne jeszcze nazwy, a więc u Rosjan zwie się „domowoj", u Rusinów „domowyk", u Czechów „skrzitek" lub „hospodarziczek", u Łużyczan „kobolt" lub „boże sedleszko" a w Polsce: pokuć, krasnoludek, karzełek, skrzat, podziomek, piecuch, na Litwie i Białorusi „chochlik" itd.

Z różnych opowieści o domowym wynika, że przebywa on najchętniej w cieple za piecem lub pod nim, wogóle jak duchy przodków koło ogniska lub progu, a także w łaźni, suszarni, stodole lub stajni. Przeważnie jest duchem życzliwym a dba o dobro rodziny i całego domu. Czuwa nad domem szczególnie w nocy, odwraca nieszczęścia, przyczynia się do pomnażania dobytku.

Wiara ludowa określa też jego wygląd. Jest to stary, mały, kudłaty i brodaty człowieczek, a ubiera się w kożuszek i czapkę kosmatą. Wedle wyobrażeń ludowych, szczególnie ruskich i litewskich domowy przybiera na się postać węża. Stąd wiersze „Króla Ducha":

„Jeśli jaskółce uchrony nie dacie,
odejdzie od Was smętny Bóg domowy,
wiatr Wam zawyje grobowemi usty
tą smętną klątwą: Otóż dom wasz pusty!"

St. Schneider wytłumaczył w tym sensie, iż Słowacki miał na myśli boga domowego w postaci węża. Przypuszczenie możliwe, ale nie konieczne. Wierzenie o jaskółce jest powszechne u naszego ludu, ale złączenie tego ptaka z bogiem domowym, który może być tu pomyślany w swej właściwej postaci — jest pomysłem oryginalnym poety.

Domowy wykonywa nieraz roboty gospodarskie, młóci, czyści i przejeżdża konie. Nie należy go jednak rozgniewać, bo wtedy hałasuje na strychu i szkodzi.

Lud więc bardzo pilnie stara się o domowego, a przy przeprowadzeniu się do nowego domostwa, zaprasza go z sobą.

Wyobrażenia o bogu domowym szczególnie w czystej formie zachowały się w Rosji. Celem objaśnienia godzi się podać parę szczegółów wedle rękopiśmiennych notatek, pozostałych po Stosławie Łagunie.

W demonologji ludu woroneskiego zajmuje „domowoj" pierwsze miejsce. Lud lęka się wymówić nawet imię jego nadaremnie. Żadne domostwo nie może istnieć bez domowego, dlatego kto przenosi się z jednego domu do drugiego, uważa sobie za obowiązek w ostatnią noc przed wyniesieniem się ze starego domu, prosić Domowego z chlebem i solą na nowe mieszkanie. Gospodarstwo pozostaje pod jego wpływem, a gospodarz żyjący z nim w zgodzie, dostrzega ślady tego wpływu w jego dbałości o drób domowy, o konie, którym on zaplata grzywy i nosi owies z cudzych sąsieków, w porządkowaniu sprzętów domowych, w troskliwej ochronie domu od obcych domowych, oraz od wiedźm i chorób. Koń, mający z natury grzywę i ogon wijące się w drobne kędziory, a szerść lśniącą i czystą, jest wedle przekonania ludu ulubieńcem domowego, który takiemu koniowi podsypuje lepszy obrok i sam prowadzi go do pojenia. Przed smutkiem w domu jęczy na znak, aby starano się klęsce zapobiec. Na przychylność domowego łatwo zasłużyć: trzeba mu tylko okazywać zawsze uszanowanie, być czynnym, pracowitym i nie trzymać u siebie zwierząt tej maści, której on nie lubi. Gospodarz będący, w niezgodzie z domowym, doznaje od niego wielu przykrości, bo Domowy co noc robi hałas i krzyk w domu, dusi domowników i straszy, ukazując się w różnych postaciach. Władza domowego rozciąga się tylko na ten dom, w którym mieszka.

Podobne wyobrażenia spotyka się wogóle bardzo często w Rosji. W gub. kostromskiej Domowy chodzi niewidzialny o północy po całym domu; jeżeli go kto zobaczy, to mu się oczy skoszą, (zeza dostanie) i mowę utraci. Jedni mówią, że jest cały czarny i kosmaty jak strach (łochmatyj), a inni, że wygląda jak staruszek z brodą. W Niżniekołymsku, na Syberji w każdym domu leży bochenek chleba z solą, przeznaczony dla Domowego.

Przesąd, występujący w Rosji w formie jeszcze zupełnie wyraźnej, spotyka się na ziemiach słowiańskich w postaci mniej lub więcej skażonej. Np. zwyczaj wnoszenia chleba i soli do nowego mieszkania zachował się jeszcze powszechnie nawet po miastach, ale już bez zrozumienia pierwotnej intencji — przeprowadzin wraz z duchem domowym — z „dziadkiem" na plecach.

Na tle powyższych rozważań jasną jest więc rola snopa słomianego lub lalki zarówno w obrzędzie wigilijnym, jak przy weselu, lub żniwach i budowie nowego osiedla. Snop zboża czy to jako pierwociny, czy jako ostatnie kłosy ofiarowywano zapewne duchowi domowemu, aż na dar przeszła nazwa samego ducha, poczem już w dalszej normalnej fazie rozwoju tego kultu, robiono nieraz z tejże słomy jego słomiane wyobrażenie, a celem tych zabiegów było uproszenie przychylności ducha dla domu. Powstało więc wspólne wszystkim Słowianom wierzenie, że snop słomiany lub lalka jest jakby symbolem ducha domowego czyli ducha przodka czuwającego nad domem i nad pomyślnym rozwojem gospodarczym całego rodu.

Suma.

(Ze wspomnień dziecinnych).

Mrok zalegał zakrystję wiejskiego kościółka. Przed komodą, oświetloną słabo przez oliwny kaganek, ubierał się do mszy św. siwy i mały jak skwarek staruszek, ks. proboszcz Gonet. Z ust jego, które szeptem mamrotały łacińską modlitwę, co chwilę wyrywały się, podkreślone żwawym giestem rąk, urywane słowa.

— Hejnosz! Popraw falbanę, bo się zagięła — —

— To się i odegnie — pokornie odpowiadał Hejnosz, nie przerywając narazie swej roboty około opasania księdza proboszcza.

— A udusisz mnie przecie — niecierpliwił się ksiądz proboszcz — i kto sumę odprawi?

— Ta juści... Pewnie, że byle kto nie będzie Bogu prawić nabożeństwa.

Na kościele tymczasem ścisk już był co nie miara. Przodem przed balaskami cisnęły się dzieci chłopskie. Co lepiej ubrane wysunęły się naprzód i stały poważnie. Dziewczynki spoglądały po sobie i po ubraniach sąsiadek, chłopcy niespokojnie falowali, szepcząc i chwilami chichocąc. W bok zesunęła się biedota. Ten i ów chłopiec nieśmiało przysiadał w kucki tatusiowe buty, w które się ubrał na sumę.

Dalej za dziećmi zbitym w ramionach rzędem ustawiły się dziewki, niby zespolone w jeden długi i rozciągnięty między ścianami kościółka pas słucki, utkany z kolorowych staników, opartych na sztywnych bo wykrochmalonych fartuchach, które z szumem mięły się w ścisku. A pod organami w cieniu kilku chorągwi szarzał tłum chłopów po prawej i bab po lewej stronie. W tłumie tym niknęły rzędy ław obsadzonych przez najbardziej lecive i bogobojne osoby, które czołami nabożnie o kanty ław oparte przesuwały w sztywnych i wyciągniętych w górę palcach czarne różańce.

Zaćwierkotała sygnaturka, a równocześnie dziad kościelny ruszył na chórze miechem, aż chmura pyłu zaklębiła się górą. Wnet organista łupnął donośnie rękami w organy, aże jękły, zaskomlały, potem warknęły i poddały się wkońcu woli sługi bożego.

Poprawiwszy raz jeszcze w samych drzwiach zakrystji okulary na nosie i odkaszlnąwszy sucho — wyszedł ksiądz proboszcz poprzedzony przez dwóch ministrantów i stanął przed ołtarzem, poufale skłoniwszy się przed mieszkaniem Stwórcy.

— Introibo ad altarem dei — głośno zapowiedział się ksiądz proboszcz i wnet, nie słysząc odpowiedzi, dodał z pośpiechem:

— A odpowiadajże, Wojtek — co cię tak zahamowało?

Lecz nie miał stąd ministrant Wojtek publicznego wstydu, bo cały kościół drżał już potężnym śpiewem. W huku dostojnym organów zlewała się gruba gwara chłopska i gardlane gędzenie leciwych bab i przenikliwy piskot dziewek i nieforemne jeszcze ćwierkanie dzieci.

Nagle zahuczał organ potężniej, jakby kto w wielki bęben uderzył z łoskotem — i pieśń urwała się. Ludziska podnieśli ręce do przeżegnania się i tak stali oczekując ewangelji, którą właśnie ksiądz proboszcz zaintonował. Dygotały jeszcze w powietrzu oddechy nabrzmiałych od śpiewania płuc, a poprzez ich parę przedzierał się drżący głos staruszka, łopotał się po kościele, rwał się chwilami i w chrypliwej tężał modulacji, by znów płynąć w górę z oparem ludzkich westchnień pod stopy Najwyższego.

Choć dwóch ministrantów obsługiwało księdza proboszcza, wierny i pojętny kościelny, stary Hejnosz, stał obok wpatrzony w jegomościa i gotowy do wszelkich posług.

— Za głośno, księże prałacie — hamował co chwilę staruszka — tak nie wyciągniecie...

Staruszek zaś śpiewał ewangelję coraz jędrniej i tylko mrugnął czasem do sługi kościelnego, jakby mu chciał powiedzieć.

— Nie bój się stary — ho, ho! — Bóg pomoże i wyciągnę...

Skończyła się ewangelja i przy pomocy organów podniosła się pieśń odłożona na potem, a ksiądz proboszcz przy pomocy Hejnosza zdjął ornat i prowadzony pod rękę gramolił się na ambonę, której stopnie trzeszczały donośnie. Na kościele uciszyło się, a w tej ciszy ludzie odwróceni twarzami do ambony z umiłowaniem patrzyli na swego pasterza, który żalił się:

— Masz ze mną — Hejnosz — nielada mitręgę...

— Ta juści, księże prałacie — szeptał Hejnosz i uważał, by jegomość nie potknął się.

— A wolejbym od ołtarza słowo boże powiedział, bo po tem drapaniu się i oddechu nie starczy do gadania.

— Możnaby i tak — przyświadczał Hejnosz.

— No, już puść mnie — przysuń krzesło — o — tak — No — W imię Ojca i Syna...

Przeżegnali się wszyscy. Ksiądz proboszcz odczytał ewangelję i książkę położył na krawędzi, poczem rozglądnął się po kościele —

— No tak — ale czemu to młode kawalery aż w dzwonicy się pochowały. Hejnosz! — każ im wleźć do kościoła, niech posłuchają grzeszniki słowa bożego... Jeszcze bliżej! W karczmie to się ciśnie jeden z drugim do samego szynkwasu, a w kościele stroni od ołtarza i ambony — Czesnar, Becla, Balawender, Domka — jeszcze bliżej — wstyd — Uszy do góry!

A kiedy naród cały ścisnął się zwartym półkolem koło ambony, zaczął ksiądz proboszcz prawić kazanie o św. Izydorze, jako że był to koniec sierpnia i inię świętego oracza wlazło w niedzielę.

— Nie byle jaki był to święty — gawędził staruszek. — Oracz ci on był, chłop zwyczajny, nie książę ani jakiś hrabia z pałaców. Parę morgów pola jak zwyczajnie na wsi i ziemia nienajlepsza. Ale św. Izydor umiłował tę ziemię i umiał koło niej chodzić. To ją znawoził, jak się patrzy, a potem gdy przed świtem...

Chrząknął ksiądz proboszcz i popił wody ze szklanki, którą mu podał Hejnosz, poczem dalej mówił, nie z góry i krzykliwie, a po sąsiedzku.

— W No...osielcach nie ujrzysz, by jaki gospodarz przed świtem wyszedł na pole. Ale św. Izydor wiedział, ile taka lechmana szkody rolnikowi przynosi

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

W szkole polskiej unifikacja faktem dokonanym.

Po zwiedzaniu gimnazjów w b. Królestwie Polsk, w miesiącu grudniu 1921.

„Jesteśmy z pokolenia, które niewolę Polskiej Szkoły zna już tylko z tradycji — z opowiadania starszych braci naszych. W pamięci, obok złych bajek, słyszanych w dzieciństwie, stoi nam postać inspektora w obcym mundurze, z oczyma, szukającemi win w zasługach naszych, z gotowemi potępić ustami. Wnosił on w strwożone mury Polskiej Szkoły lęk i fałsz, pozostawiał bunt i nienawiść.

A jednak przetrwała.. Dziś Szkoła Polska wolna jest tą najcenniejszą wolnością: posłuszeństwem prawowitej władzy...".

Temi słowy rozpoczęła uczenica klasy ósmej w jednem z gimnazjów warszawskich powitanie komisji ministerjalnej, zwiedzającej szkoły średnie w b. Królestwie. Treść onych słów, wygłoszonych z widocznem wzruszeniem, przybiera charakter niemal symbolu. Ujawnił się w nich stosunek młodzieży do szkoły i do tych, którzy szkołą kierują. I to jest może najpiękniejsza strona, najwyższe dobro nowej szkoły, Szkoły Polskiej w b. zaborze rosyjskim: najszczersze zaufanie wychowanków do wychowawców, atmosfera, jaka panować zwykła tylko w dobrze sharmonizowanej rodzinie. Ani śladu tam dwu obozów: młodzież lgnie do szkoły, kocha ją, uważa ją za swoją szkołę. Kocha też i szanuje nauczycieli. Objawy niekarności, nieposłuszeństwa są bardzo rzadkie, niemal wyjątkowe. Mówię o tych szkołach średnich w Warszawie, w Chełmie i w Zamościu, które zwiedziłem wespół z komisją ministerjalną. Sądu swego nie uogólniam, ale, że komisja poznała gimnazja, w których pracuje się wśród najróżnorodniejszych warunków, wolno przypuszczać, że równie dobrze pod względem wychowawczym jest także gdzieindziej.

O ile chodzi o zewnętrzne warunki pracy, trudno o określenie ich ryczałtem. Są zakłady pomieszczone w gmachach wprost wspaniałych, idealnych, z wszelkiemi nowożytnemi urządzeniami, z salami na pracownie fizykalne, przyrodnicze, z warsztatami itd. To szkoły w budynkach odziedziczonych po rządowych gimnazjach rosyjskich, jakoteż upaństwowione dawniejsze szkoły prywatne. Ale są i nieprzejęte na koszt państwa szkoły prywatne, wyposażone we wszystko, czego zakład naukowo-wychowawczy potrzebuje. Nie brak jednak także gimnazjów, mieszczących się w lokalach najętych, nawet na piątem piętrze, bez ogrodu, bez sali rekreacyjnej. Zbiory w niektórych dopiero się tworzy, gabinety, bibljoteki dopiero się zakłada. Praca gron nauczycielskich i młodzieży pokonywa wszelako trudności — wszędzie znaczna ofiarność i zapał.

Wogóle — zdaje się — mieliśmy w Małopolsce mylne wyobrażenie o szkolnictwie średniem w b. Królestwie. Sądziliśmy, że typem, regułą jest tam zakład niezdolny sprostać swemu zadaniu, że dzieje się tam niedobrze — głównie z powodu braku wykwalifikowanych sił nauczycielskich. Istotnie, nauczycieli, którzyby byli absolwentami Uniwersytetu, jest tylko 20 procent, ale zato jak ci nieukwalifikowani gorliwie pracują, jak starają się braki wyrównywać, z jaką żarliwością studjują podręczniki metodyczne, jak wszystkie zdobycze dydaktyki starają się sobie przyswoić. Jest tu praca intenzywna, jest szukanie nowych dróg. Indywidualność w metodzie znaczna. Objaw to i wynik braku tradycji, ale obok tego również wykładnik tych dążności, które każą nie zadowalać się tem tylko, co już usankcjonowane.

Nie piszę sprawozdania z wizytacji. Ani mnie do tego nie upoważniono, ani nie potrafilbym wywiązać się z podobnego zadania, bo choć na posiedzeniach plenarnych komisje dzieliły się spostrzeżeniami, poczynionemi podczas wizytacji rozmaitych przedmiotów, ja sam — wraz z innymi członkami komisji polonistycznej — przysłuchiwałem się głównie nauce języka polskiego. Ale otóż właśnie nauka tego przedmiotu napawa otuchą. Czy to w zwiedzonych gimnazjach warszawskich, czy to w Chełmie, czy w gimnazjach w Zamościu, młodzież była wszędzie pilnie przygotowana i wszędzie żywo zaznaczała się jej współpraca z uczącymi. W gimnazjach warszawskich młodzież to pełna temperamentu, bystra, lotna; dużo życia mają w sobie także wychowankowie szkół w Zamościu; w Chełmie typ inny: młodzież cicha, spokojna, z mniejszą inicjatywą, na oko prawie senna, ale nie mniej pilna, nie mniej baczna na słowo nauczyciela czy nauczycielki. A w jak wysokim stopniu staran ... Ćwiczeń piśmiennych w gimnazjach b. Królestwa mnogo — szczególnie w Warszawie — mimoto przecież prace niestaranne należały do prawdziwych wyjątków. Zeszyty schludne, teksty wypr...owań ozdobione nierzadko ilustracjami. Pielęgnuje się bowiem wszędzie, a w wielu zakładach z prawdziwym pietyzmem, naukę rysunków i malarstwa i łączy się ją także z nauką innych przedmiotów. Talentów mnóstwo, w klasie siódmej i ósmej spotyka się tu i ówdzie prawdziwych artystów i artystki.

Baśnią — w tych zakładach przynajmniej, które zwiedziłem wraz z komisją — jest to, co się słyszy o systematycznych jakoby wykładach historji literatury polskiej, o przeładowywaniu młodzieży wiadomościami historyczno-literackiemi. Naprawdę, z wyjątkiem starego typu spotkałem się w jednym tylko zakładzie, na lekcji jednego tylko nauczyciela, przytem wszędzie odniosła zwycięstwo metoda heurystyczna. Podstawą nauki, jej trzonem, jest lektura i rozbiór i one to dopiero dostarczają tworzywa do prób syntetyzowania. Bardzo wiele uwagi poświęca się ćwiczeniom stylistycznym, a na stopniu niższym także ćwiczeniom z zakresu gramatyki. Tablica i kreda ciągle w użyciu, prawie zawsze zatrudniona cała klasa.

Nie sprawozdanie to — podkreślam raz jeszcze — lecz kilka wrażeń, podnoszę zaś głównie te momenty, które sprawiły wrażenie dodatnie. A najsilniej chwytał za serce gorący duch patryjotyczny młodzieży.

„Jedna jest Polska — mówiła taż sama uczenica, której słowa przytoczyłem na czele — od Karpat do Bałtyku i od Odry po Dźwinę; na wszystkich rubieżach dostojnej Rzeczypospolitej przyszłość budują Jej ci, których do władzy nad sobą wyniosła, i tę samą młodą, polską duszę kształcą szkoły polskie we wszystkich zakątkach kraju naszego. W poczuciu tej jedności, wspólnych usiłowań i wspólnej przyszłości, z serca Polski, z Jej stolicy, niesiemy słowo powitania przedstawicielom szkół prastarego Krakowa, sławnego bohaterstwem Lwowa i wydartych germańskiej przemocy szkół Poznańskiego i Pomorza. Tem radośniejszy jest nam dzień dzisiejszy, że w tych zaszczytnych odwiedzinach władz naszych i gości z całej Polski widzimy ziszczenie przechowywanych śród ucisku haseł jedności i braterstwa. W zrozumieniu dobra Polski, za przykładem starszego społeczeństwa, chcemy i my, młodzi, w tej jedności wziąć udział. Dlatego zwracamy się do naszych szanownych gości z serdeczną prośbą: zanieście, Panowie, młodzieży szkół Waszych, nasze gorące, siostrzane pozdrowienie z Warszawy".

Spełniam tę prośbę młodzieży warszawskiej.

W szkole polskiej unifikacja dzielnic jest już faktem dokonanym.

ANTONI WILDGANS.

Szara piechota.

Hej! wy dzielni ułani i dziarscy huzarzy,
Co jak grom tam spadacie, gdzie bitwy los zdarzy
I wy czarni saperzy i wy przyjaciele,
Których spiż w dale siężny — łany ludzkich mas ściele!
Wy w jamie przy słuchawce i wy tam wysoko
Wywiadowcy na skrzydłach, lub pod ziemią głęboko,
Bracia w krwawem rzemiośle — towarzysze broni,
Którzy szturm otwieracie —, lub wytrwale ostatni!
Lecz my — atak czy odwrót — my jesteśmy wszędzie!
My — na froncie, na zwiadach, w szturmie, w rowach błotnych,
My — w spiekocie, na mrozie, w kawernach wilgotnych —
Śmierci twarzą w twarz patrzym — w pogotowiu zawsze!
Dziś kosim gęstwę wroga, gdy nieba łaskawsze —
Jutro masą się kładziem w krwawy pokos niemy.
My walczym walką ojców — piersią w pierś stajemy,
Zwycięstwu w żywym murze wyrębując wrota —
My — strategji potęga!
My — szara piechota!!!

Gdy Bóg postanowił te narodów woinę
Każdy z nas precz odłożył swe prace spokojne —
Rzekłbyś: człowiek w nim inny ożył w tę godzinę.
Dom zlecił Panu Bogu, warsztat i rodzinę
I od pługa, kowadła, od pulpitu wielu —
W szarej masie nazajutrz stali przy apelu!
Dużo bo nie potrzeba by piechurem zostać:
Dech w płucach, celne oko, choćbyś tam i postać
Miał niepokaźną, — lecz w kościach wytrwałość zawzięta,
By wróść w ziemię, — podtrzymać akcję rozpoczętą,
No — i serce odważne — choć krwawi się i miota
Musi stłumić w swej piersi na rozkaz — piechota!
Ta czarna skiba, którąśmy orali,
Czy pult biurowy w ciemnej, dusznej sali,
Czy maszyn wartkie koła, które w znoju czoła
Obsługiwać musielim, często ponad siły —
One przecie dotąd nie nas bogaciły!!!
Przeto nasze kobiety musiały się troskać
Jak rodzinę wyżywić — jak wszystkiego dostać!
Dzieci nasze spędzone wprost ze szkolnej ławy,
Musiały też zarabiać na kęs lichej strawy.
A przecież — my miljony, stalim nakształt tamy
Za Ojczyznę, którą od dziadów trzymamy,
Za chwil kilka słonecznych, wizję lepszej doli,
Strumienie krwi serdecznej z ran naszych oddalim!
Wypełniliśmy karnie i groby i rowy
Wraz z tymi — z tamtej strony. Każdy z nas gotowy
Piersiom pierś przeciwstawić, garstka bić na krocie!
Szara piechota — przeciw piechocie!!!
Lecz dzisiaj, gdy tysiączne dzwonów dźwięki
Ponad groby obrońców bohaterów jęki
Pokój ludziom na ziemi dały utęskniony —
Dzisiaj stają gromadnie te szare miljony!
Dzisiaj razem do głosu i my wszyscy staniem,
By snać nie przeoczono, przypomnim wołaniem:
Żeśmy danej przysięgi święcie dotrzymali
Obowiązek spełniając! Falangą ze stali,
Żołnierzami byliśmy i karnym żołnierzem
Pozostaniem też nadal! Lecz wroga będziemy
Szukać, gdzie on tej krwawej siejby plon zamierza —
Sam zagarnąć; gdzie znojem się tuczy żołnierza, —
Tam go szukać potrafim — i rychło znajdziemy
By go zgnieść!!!
Wszak my budujem okres świata złoty!
My — pługi szare, My — warsztaty i młoty!
My — wsie i miasta. My — gnomy kopalnianej groty!
My — pędzące pociągi, warczące maszyny,
My — rzeki zbożem spławne, my morskie olbrzymy!
My — z serc, z mózgu i ramion wieczyście płynąca
Energja życiem świat darząca!
My — miecz ludów sprawiedliwości!
My — literatura przyszłości!
My dziejów globu karta złota!
My — szara piechota!!!.

Przełożył major Śniadowski Władysław, inżynier.

---

to też o mroku jeszcze z wołami a sochą w pole wyjeżdżał. A jak orał...

Rozgwarzył się staruszek nielada, podniósł się z krzesła, podniósł rękę do góry, a jego siwa głowa jak gołębica święta chwiała się ponad tłumem.

— Byłem ci wczoraj na zagumnie i — (dobrze, że jesteś Cużytek w kościele, bo poza oczy gadać nie lubię) — widziałem twój zagon zorany. To oranie? Spaćkałeś, Cużytek, taki piękny kawał ziemi i chyba tylko pokrzywy na nim wyrosną...

Siadł biały staruszek, odkrząknął i popił łyk wody. Uspokoił się trochę.

— A św. Izydor — znów prawił dalej — brał skibę głęboko, wgniatał sochę do ziemi i na pół łokcia, a potem grudę motyką rozbijał, by ziemia była pulchna i bez bólu chleb mu rodziła. Bo był ci to wielki miłośnik ziemi, danej nam przez Boga żywicielki wszystkich ludzi.

Ciężkie westchnienie dobyło się z piersi nabożnej rzeszy, ksiądz proboszcz skończył kazanie i stanął przed ołtarzem, a obok niego nieodstępny Hejnosz. Zabrzmiała pieśń na nowo, a staruszek przykulony nad mszałem i wsparty ornatem o krawędź ołtarza szeptał półgłosem modlitwy, a bił się co chwilę w piersi, jakby Boga chciał przebłagać za wszystkie grzechy oraczy, którym tak jeszcze daleko do zapobiegliwości św. Izydora.

Przebrzmiały pierwsze dzwonki, zbliżało się Podniesienie. Organista, jakby czychał na tę chwilę święta, przyciszył głos organu, który buczał przytłumionym a ostrzegawczym tonem. Pieśń na kościele przypadła do ziemi w kornem milczeniu, ten i ów w rozmodlonem oczekiwaniu klękał w pojedynkę, usta zaczęły hamować oddech i pierś pod koszulą przestawała falować — cisza — oczekiwanie — aż naraz oderwał się zrazu leciutki i wraz donośny głos dzwonków, które ministranci mocno ujęli w ręce i trzęśli nimi, ile im tylko sił starczyło. Tłum przypadł do ziemi i czołem ścierał pył z desek podłogi kościelnej.

— O—och! — i wraz jęk nabożny, którego piersi ludzkie nie w mocy są utrzymać — wydarł się zwartą ławą i poczołgał się pod stopy księdza proboszcza, który ponad tłum wyrósł i wzniósłszy do góry ręce z Przenajświętszym Sakramentem rósł coraz wyżej, osiwiały w służbie bożej orędownik i najlepszy przed trybunałem boskim adwokat Nowosielec.

I znów dźwięk dzwonków — i przeciągłe westchnienie uderzyło o bramy niebieskie, a w zwartym jęku tłumu wyodrębnił się piskliwy głos kobiecy:

— O Jezu najsłodszy! O Jezusiczku!

Był to głos ogłuchłej od starości Marcychy, której Pan Bóg i cała gromada przebaczą zawsze jeśli nie potrafi wymierzkować stosownej chwili i na swoją rękę adoruje Chrystusa. Z bielmem aż posiniałem od pobożnego wysiłku okazuje swą miłość rękami, które rozczapierzyła i najdalej wyprężyła przed siebie ku ołtarzowi, aż łachman stary zesunął się jej z grzbietu na pochyloną głowę sąsiadki. Dzwonki już przebrzmiały, ludzie na kościele wyprostowali się, ten i ów siąkał nos w chusteczkę wyciągniętą za pazuchy, a stara Marcycha ciągle trwała jeszcze w świętem uniesieniu i na cały głos darła się:

— O Jezu najsłodszy, o Jezusiczku!

Aż Hejnosz podszedł do staruchy, która księdzu proboszczowi przeszkadzała w czytaniu modlitwy mszalnej, trącił ją w bok i nieco uspokoił. Długo jeszcze potem wodziła białymi od bielma oczami, jakby nie dowierzając, że adoracja już się skończyła.

— Ite, missa est! — donośnym głosem, trzy razy dla schwytania oddechu urywając, odśpiewał ksiądz proboszcz, przeżegnał gromadę i przysuwając ku sobie mszał szepnął do Hejnosza:

— Z ukosa potrzymaj, bo mi litery już do okularów skaczą...

— — — — — — — — — — — — — —

Kiedy wspomnę te dawne chwile, gdym w tłumie rozmodlonym słuchał mszy świętej w wiejskim kościółku w Nowosielcach, gdy wspomnę siwą i świętą głowę księdza proboszcza Goneta, łza się mimowolnie kręci w oczach, a w piersiach wzbiera straszna tęsknica za taką Sumą, którą cudny staruszek umiał tak pięknie dla swojej owczarni odprawić.

Tadeusz Opioła.

Niema Polski bez Wilna.

—o—

Z pod Ostrej Bramy; z krainy pagórków leśnych, łąk zielonych; od nadniemeńskich pól, malowanych zbożem rozmaitem rozbrzmiewa wołanie ku nam: Zbliża się dzień, w którym ziemia wileńska objawi uroczyście swą wolę należenia do Polski.

Ojczyzna z pęt i łańcuchów wyzwolona, ileż przeciwności pokonać już musiała w zaraniu nowego bytu, a oto coraz nowe kłody rzuca jej los pod nogi, coraz nowy niepokój wstrząsa jej sercem.

Ciężka nad wyraz troska przytłacza Polskę w tej chwili. Bowiem z królewskiego płaszcza dawnej chwały i potęgi, ręka wrogów wykroić pragnie jak najwięcej, by odjęte było Polsce to, co istotną część jej od wieków stanowiło.

Jeśli Śląsk przynajmniej w części zdołaliśmy stanowczością swoją zachować Orłu Białemu, to Wilno i ziemia przyległa, owa pielesz największych polskich umysłów i najznakomitszych bohaterów narodowych, winna być nam w całości zachowana. Ta ziemia zawsze duchem polskim promieniała; z niej szło ciepło serdeczne, z niej hasła zbawcze, z niej w dobie niewoli potężne impulsy ku walce, ku wytrwaniu w polskości. Zresztą lud, co tę ziemię zamieszkuje, w trzech czwartych jest polski i ma pełną swej narodowej przynależności świadomość.

Trzebaż mu dopomódz, by mógł owo poczucie zamanifestować, jak należy. Albowiem już działają tam wrogowie nasi i już podstępnie pracują nad zdezorjentowaniem ludu, nad zachwianiem w nim przekonania o tem, iż za Polską opowiedzieć się winien i że tylko pod jej skrzydłami zapewnić sobie może pomyślną przyszłość.

Tym intrygom przeciwdziałać, ludność polską Wileńszczyzny ukrzepić na duchu, oświecić, a gdzie trzeba, podtrzymać materjalnie, to święty nasz obowiązek.

Jak w roku zeszłym całe społeczeństwo zgodnie stanęło do walki o Śląsk, wysiłków i ofiar nie szczędząc, tak skupić nam teraz wszystkie siły ku utrzymaniu Wileńszczyzny, która tyle dała naszym dziejom i naszej kulturze. Pod rządami carskimi z jakże niezłomnym hartem opierała się wszelkim próbom wynarodowienia. Nie byłożby więc krwawa ironją, gdyby teraz, kiedy carat-ciemiężca w gruzach, a Polska wskrzeszona, gdyby teraz właśnie zachwiać się miały jej losy nietylko przez złość naszych nieprzyjaciół, lecz także z winy naszych zaniedbań. Ludność polskiej Litwy kampanję przeprowadzi zwycięsko — o tem nikt nie wątpi; ale niechże stanie się to z jak największym udziałem naszym, by wspólność tyluwiekowa zajaśniała pełnem zwycięstwem.

Nietylko zachowanie Wileńszczyzny dla nas winno być celem wysiłków; okażmy samym sobie i światu, jak bardzo droga ta ziemia sercom polskim.

Dorzecze Prawisły

Terytorjum Polski geograficznej.

W dotychczasowych definicjach geograficznego pojęcia Polski, w poszukiwaniach jej geograficznej indywidualności jedności tkwią w samem błędnem założeniu rzeczowe i logiczne braki. Błąd ten polega na przyjmowaniu z góry, że Polska, jako kraina naturalna, jako indywiduum geograficzne rozciąga się na ogół w granicach z r. 1772, a wykluczają co możliwość istnienia obszaru zamkniętego w innych granicach np. z r. 1027 lub 1618, w których może jaśniej i wyraźniej występowały cechy wspólne wiążące niezaprzeczenie wszystkie części Polski w samodzielną jednostkę geograficzną.

Rzeczpospolita Jagiellońska cech wspólnych, wiążących jednak nie wykazuje. Przeciwnie, posiada tego rodzaju właściwości naturalne, które wykluczają określenie jej zdecydowanego charakteru geograficznego, jeśli idzie o przynależność do jednej z dwóch różnych dziedzin strukturalnych jakie stanowi Europa Wschodnia i Zachodnia... Kompleks elementów geograficznych na tym terytorjum Polski historycznej tworzy wprawdzie jedną wspólną cechę przejściowość, w której Nałkowski widzi istotę odrębności geogr. ziem Polski, ale jest to cecha nietrwałą, nie zawartą koniecznie i nieodwołalnie w granicach podanych przez Nałkowskiego. Nietylko bowiem na obszarze zamkniętym od zachodu Odrą wraz z Nissą łużycką, która stanowi jej przedłużenie ku południowi, a od wschodu dwoma rzekami, skierowanymi w strony przeciwne, ale zbliżone ku sobie w biegu górnym Dnieprem i Dźwiną zachodnia wiążą się cechy wschodnio i zachodnio europejskie. Równie wybitnie one występują i równie wyraźnie zaznacza się położenie Polski „na wspólnej granicy Europy Zach.“, jeśli granice te zastaną przesunięte nieco bardziej na wschód lub nieco bardziej na zachód np. od Donu do Łaby lub między Bugiem i Narwią, Horyniem i Ptyczą. Tu bowiem cechy zachodnie przechodzą również wolno i nieznacznie we wschodnio-europejskie.

Natomiast zmieniłyby się stosunki, gdyby granice te zostały całkowicie przesunięte na wschód lub na zachód od linji wykreślonej przez płytę podolską, litewską i basen Prypeci. Wówczas Polska otrzyma wszy charakter kraju wybitnie zachodniego lub wybitnie wschodniego straciłyby swoją przejściowość a zarazem — według Nałkowskiego swoją indywidualność.

W istocie jednak Polska, jako pojęcie geograficzne nie tworzy „pasa przejściowego“, „grobli pod mywanej w dowolny sposób“, ale tworzy zamkniętą w sobie, indywidualną jednostkę geograficzną zajmującą obszar dorzecza Prawisły, który posiada sobie tylko właściwe cechy 1. symetrję, 2. układ hydrograficzny. Polska więc jest krajem zachodnio-europejskim, określonym granicami naturalnymi Bałtykiem od północy a Karpatami i Sudetami od południa Łabą ze Solawą od zachodu, dolinami Usycy, Horynia, Słuczy, działem wód Wilji i Berezyny na wschodzie.

Symetryczność w układzie ziem Polski występująca w kierunku południowym od Bałtyku do pasma sudecko-karpackiego pozwala na wyróżnienie pasowego, równoleżnikowego położenia kraju, którego oś centralną stanowi bruzda środkowa „Kraina wielkich Dolin“. Poczyna się ona w Basenie Prypeci a ciągnie się pasem równoleżnikowym nizinami: Mazowiecką nad Bugiem i Narwią Wielkopolską nad Wartą i Notecią, wreszcie braniborską nad Sprewą i Hawelą po Łabę. Na północy i na południu towarzyszą jej równoległe pasy wyżynne: 1. pojezierny, występujący z płyty litewskiej, obejmujący pojezierze pruskie, po Wisłę pomorskie po Odrę, meklemburskie po Łabę, 2. średnio górski i płytowy wsparty o płytę podolską, w którego skład wchodzi wyżyna lubelska po Wisłę, wyżyna Śląsko-Małopolska i Góry Kocie po Odrę. Pogórze Łużyckie i Flaeming po Łabę. Oba te pasy jakby klamra wiąże Gołobórze łuniewskie biegnące wzdłuż zach. brzegu Łaby. Od północy i południa oddzielone zaś są od ograniczających układ symetrji Bałtyku gór sudecko-karpackich nizinami: 1. nadmorskimi i 2. kotlinowymi (niziną naddniestrzańską, nadwiślańską, śląską i saską).

Cechą właściwą układowi hydrograficznemu tylko ziem polskich jest asymetryczny rozwój sieci wszystkich rzek odznaczających się nizinnością. Każda z nich zbiera wody znacznej części swojego obszaru w jednym dopływie bocznym (u Odry Warta, u Wisły Narew, u Niemna Wilja) z prawej strony (prawobocz. skutkiem czego jest nagły i znaczny przyrost dorzecza z jednego miejsca. Jest to następstwem tego, że obecna polska sieć rzeczna powstaje przez rozpad olbrzymiego systemu rzecznego Prawisły z epoki lodowej. Prawisła płynęła wielkiemi dolinami obecnej Brózdy centralnej i uchodziła do morza Północnego ujściem dzisiejszej Łaby. Do Prawisły odlewał wody swe Niemen dolina, którą biegnie kanał Augustowski, odlewała częściowo Prypeć dolinami, gdzie dziś kanał Ogińskiego i Królewski łączący ją z Niemnem i Bugiem a prawdopodobnie i Dniestr doliną Wiszenki, który do dnia dzisiejszego bifurkuje w czasie wylewów ze Sanem. Wskutek tego i część zachodnia płyty podolskiej, litewskiej oraz basenu Prypeci leży w dorzeczu Prawisły.

PROF. DR. ADOLF CHYBIŃSKI.

Nowe utwory Karola Szymanowskiego.

Szymanowski i Różycki — to jedyni kompozytorowie polscy, których kompozycje ukazują się w druku, i to za granicą, gdyż wydawcy nasi są skrępowani wielu względami, pomiędzy którymi brak sztycharni nut, stojącej na wyżynie techniki, zdaje się być jednym z zasadniczych. Zresztą wątpić można, czy w razie usunięcia tego braku zdobyłby się którykolwiek nakładca na wydanie nietyle dzieł L. Różyckiego, ile K. Szymanowskiego. Są to dzieła wymagające bardzo wiele nietylko (a może nie tyle) od słuchacza, ile od wykonawcy, który w ich oddaleny od kultury muzycznej w Polsce styl musi się wżyć, aby zdołać swe, w każdym razie wielkie i najzupełniej nowożytne środki techniczne dostosować do indywidualności kompozytora, o której same nuty, tak jak je wydano, nie wszystko jeszcze zdają się mówić. Już sama technika słuchania tych oszałamiających na każdym kroku swą odrębnością dzieł jest tego rodzaju, że słuchając bezpośrednio po nich utwory Straussa, Regera, a nawet Debussy'ego i Ravela lub Strawińskiego, wydaje nam się jakby ci ostatni żyli kiedyś w erze Wagnera, gdy tworzył Tristana i Parsifala, lub conajwyżej bezpośrednio potem. W każdym razie można bez żadnej przesady powiedzieć, iż styl Szymanowskiego odbiega na daleką odległość czasową od tego, co u nas w zakresie twórczości muzycznej powstaje. Szymanowski tworząc doniosłej wartości i znaczenia utwory z chwałą dla swej Ojczyzny, nie tworzy dla Jej użytku wewnętrznego. Jego muzyka jest reprezentatywna dla Polski wobec Zachodu, który zdołał już ocenić wielkość Szymanowskiego. Świat myśli naszego twórcy mieści się tam, gdzie ogniskują się wszystkie trudy i dążenia prawodawców dzisiejszej i przyszłej muzyki. A te — rzec można również bez omyłki — zerwały albo zupełnie albo prawie zupełnie z niedawną jeszcze przeszłością nie oglądając się na ironiczne lub zatroskane uwagi ludzi, nie umiejących żyć i czuć bez szablonu lub tradycjonalizmu. Szymanowski położył na szalę swej twórczości całą swą swobodę i szczerość, bezwzględność i upór artysty świadomego swych celów; zbudował sobie nowy świat izolując się najzupełniej i —mam wrażenie — paląc za sobą mosty gruntowniej, niż to zdołali uczynić nowatorzy tej kategorji co Debussy, Ravel, Scott, Bartok, nawet Strawiński, nawet Busoni. Stamtąd, gdzie się już od szeregu lat znajduje Szymanowski, nie ma odwrotu bez kompromisu. A na ten ostatni nie stać go, przeciwnie — uporczywa świadomość celu i bezwzględność logiki autoewolucji potęguje się coraz bardziej, przywodząc na myśl estetyczny i konsekwentnie logiczny upór Arnolda Schoenberga, po części Aleksandra Skrjabina, może Prokofiewa i Lurie'go. Niewątpliwie nie chodzi Szymanowskiemu zupełnie o sukces doraźny, szybki, zewnętrzny. Dąży ku przyszłości czyniąc czasowe skróty w rozwoju. W tem zaś tylko niewielu może mu — i to tylko warunkowo — nadążyć. Stąd jego muzyka dla niewielu jest dostępną, dla bardzo niewielu zrozumiałą. Zarzucenie wszelkiej tonalności (dur i moll) odbywało się u niego bardzo konsekwentnie; nie było zatem kaprysem mody, choć zupełnie niewątpliwie przyczyniły się do tego wrażenia, jakich Szymanowski doznał przy słuchaniu orjentalnej muzyki, mającej obecnie galwanizować zużyty organizm europejskiej muzyki wyczerpany eksperymentami harmonicznymi i konstrukcyjnymi od czasów R. Wagnera. W ślad za zarzuceniem harmonji opartej na tonalnych systemach podstarzałej Europy poszło zarzucenie formy regularnej, mającej związek z harmoniką normalną. Dalszą konsekwencją było odrzucenie melodyki rozplętej na tejże harmonji, do której składników musiała melodja dostosowywać swe interwale. Za to uzyskała melodyka Szymanowskiego niesłychanie ruchliwą fizjognomję rytmiczną i swobodę wyboru w następstwie tonów, nie dających się ująć w żaden schemat gamy europejskiej. Także dźwiękowa strona wzbogaciła się w sposób dotąd mało znany, a jedynie przez Debussy'ego, Ravela, Roussella, Skrjabina, a częściowo Schoenberga stosowany. Ta dźwiękowość pozwalająca Szymanowskiemu tworzyć „akordy" złożone z wielkiej ilości różnych tonów, zwanych dotąd dyssonującymi, wywołuje współbrzmienia o przedziwnie odrębnym kolorycie, z którym w parze idzie wyrafinowana dynamika, łagodząca skrajną dyssonującą harmonję, i zanieniając kakofonję na oszałamiająco barwną harmonję, nie rozwiązującą się na jakieś „proste akordy", to bowiem nie istnieją jako konsekwencja harmonji dyssonującej, skoro nie ma potrzeby istnienia z góry przewidzianych połączeń akordów. Raczej bowiem panuje wielogłosowość polirytmiczna, w której — mówiąc językiem dawniejszej teorji — każdy głos ma nietylko zupełną swobodę rytmu i dynamiki, ale także inną „tonację" niż głosy sąsiednie. Wszystko to sprawia, że słuchając muzyki Szymanowskiego czujemy się jakby wyrwani ze świata już nietylko codziennie nas otaczającego, ale i z kręgu poezji, do której przyzwyczailiśmy się nawet poza tradycją, sięgającą choćby tylko do czasów dzieł Debussy'ego i Skrjabina. Czy senne marzenia, czy wizje w jawie, czy obce kształty i niesamowite barwy — dość że całość każdej kompozycji naszego wielkiego twórcy stanowią dla siebie osobny świat, do którego wejście kupić można za cenę jakiegoś leteiskiego zapomnienia o wszystkiem co było do niedawnej jeszcze przeszłości. W tym przełomie lwią część zasługi ponosi Szymanowski.

„Mitami" nazwał swój op. 30, na który składa się „Źródło Aretuzy", „Narcyz" i „Drjady i Pan";— każdy człowiek nosi w swej duszy cząstkę mitu, mniej lub więcej jawnie się odkrywającego i mniej lub więcej świadomie mającego swe wytłumaczenie w wewnętrznych przeżyciach wśród pewnych zewnętrznych sytuacji. Niewątpliwie „Mity" Szymanowskiego nie są tylko illustracją starożytnych podań i obrazów. Są wyrazami przeżyć, które poeta-muzyk z teraźniejszości przenosi do starożytności, aby pozbawić nas przez fantastyczną illuzję wszelkich skorup szarego życia współczesnego. Mit bowiem jest nieśmiertelny przez swą wiekuistą analogię w historji duszy ludzkiej. Jego symbolika znajduje zawsze swe środki wyrazu, sama nimi będąc. Mit uwalnia nas ze skorupy materjalnej będąc — według słów R. Wagnera — „das Rein-Menschliche". W muzyce Szymanowskiego znajduje interpretację muzyczną wolną nietylko od szablonu, ale od wszelkiego przyciężkiego balastu techniczno-kazuistycznego. Jest to czysta ekspresja owiana wizjonerskim czarem twórczego szału, nie znającego obawy przed niczem, prócz jednego: prócz zbytniej namacalności słownej interpretacji. Ale Szymanowski, artysta niebotycznej dystynkcji jest na szczęście wielkim poetą w swej sztuce i liczyć może na tych, którzy go odczuwają przynajmniej, że i braknie im powodu do — estetycznej lokalności. Jego mity są jednem z wielkich arcydzieł literatury skrzypcowej po r. 1900. Kto nie umie już naprzód nastawić swej duszy ku jego myślom i znaleźć się w sferze jego ludzkich i artystycznych upodobań, ten nie wiele pocznie z tą muzyką, gdyby nawet zdołał pokonać intonacyjnie i technicznie olbrzymie trudności, w jakie obfituje i fortepianowa i skrzypcowa rola w jego genjalnych mitach.

Tosamo można, a nawet w wyższej mierze, powiedzieć o jego skrzypcowym koncercie (op. 35), będącym poematem symfonicznym (w jednej na kilka ustępów rozpadającej się części) na orkiestrę i skrzypce. Przystępniejszy to utwór, zasilający nietylko naszą ubogą, ale i ogólną obecnie niebogatą literaturę skrzypcowych koncertów. I tu również koncertant „popisuje się" nietylko (a może nietyle) swoją techniką wirtuozowską, lecz także wirtuozowstwem rozumu i dystynkcji muzycznej. Powiewność i lekkość smyczkowej techniki święci tu niebywały triumf, a niemniej — o ile to widoczne jest z wyciągu fortepianowego — orkiestra, której gra musi być ostatniem słowem pewności siebie, aby całość mogła wywrzeć wrażenie zapewnione jej przez kompozytora, dla którego nie istnieją skrupuły, mające swe źródło w koncesjach na rzecz czegoś niegotowego, nieuzbrojonego, w co należy, a borykającego się z defektami słuchu lub materjalnej techniki gry.

Jeszcze przystępniejszym jest op. 28: Nokturn i tarantella, ale tylko muzycznie; pod względem technicznym bowiem nie ma żadnych koncesji na rzecz słabego lub średniego skrzypka. Obydwa utwory leżą do siebie jako całość. Znajdziemy w nich echa zapewne wspomnień podróży do Sycylji i Hiszpanji, która dała tyle natchnień współczesnym muzykom (Debussy, Ravel, de Falla itd.). Znajdujemy w tematach i motywach tyle charakterystycznych rysów iberyjskich i mauretańskich! I tu jak w „Wieczorze w Granadzie" Debussy'ego znajdziemy czarujące obrazy nocnego życia Iberji, w którego kolorystykę wplatają się rytmy pełne żaru i zmysłowości i figury melodyjne, jakby przeniesione z Sangeru lub Marokka, a ukryte w krwi Iberyjczyków. Z zawrotną szybkością tempa i płynącej jak kaskada rytmiki przerywanej podniecającymi epizodami dążymy ku końcowemu efektowi, po którym zostaje obraz, będący pendant do nokturnu, wśród którego odzywają się rytmy tańca nocnego. Obydwie kompozycje, choć stosunkowo proste wyrywają nas do snucia barwnej fantazji, szalonej swą beztroską.

Wszystkie trzy dzieła Szymanowskiego ukazały się (jak i poprzednie) w „Universal Edition" w Wiedniu... Kiedyż kolej przyjdzie na polskich nakładców.

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Trumnica.

Jest niezdarna i ze srebra wykuta
I na czterech srebrnych nogach sztykuta.

I ze srebra niezdarzone ma lica
Ta srebrzona, niezdarzona trumnica.

W srebrny kijec i w infułę srebrzoną
Skryła więcej, niźli ludzki proch pono.

I do Polski z jakiejś dali swej leziе:
Polska wtedy była w lnach i w żelezie.

Przez poranki, woniejące wśród lasa,
Ta srebrzona szła trumnica, hoj-hasa.

Szła przez pole i przez lśnistą polanę,
Poprzez wody siwoszklane, goplane.

Poprzez rosą roześmiane dąbrowy
I przez gwiezdne rumiankami szła rowy.

Tłumy wielkie się gromadzą po drodze,
Trumna człapie: umęczona jest srodze.

Choć ze srebra, lecz ma usta człowiecze,
Więc gędziebnie się ozowie i rzecze:

„Ktom jest: serce niecha pytań zaniecha,
Chcecie, zwidem mnie tu zwijcie Wojciecha!

Chcecie, wierzcie, że zamykam li próchno,
Lecz mnie wiatry stąd nijakie nie zdmuchną.

W tej tu srebrnej idę do was, hej, blasze,
Jednych porwę, drugich, wiem, że przestraszę.

Zasie wszystkim serca wezmę wam w lenno.
Bo tu jestem pierwszą trumną męczenną.

Więc krwią serce niech z was w każdym ocieka,
Kto chce odtąd nosić miano człowieka!

I kto chce być ludzki naraz i boży,
Pod swe czyny niechaj mękę podłoży!

Bo już odtąd bez męczeńskiej udręki
Niema życia i was niema bez męki.

Przeto puść mnie ty z kościoła służebny,
Umieć miejsce, gdzie ja stanę, duch srebrny!

Umieć miejsce, gdzie wśród czterech nóg-nożyc,
Wpartych w ziem, stanę srebrny bóg-bożyc".

I przez tłumy, ścichłe z dziwu, się przedrze
I w gnieźnieńskiej stanie ano katedrze.

I srebrnemi kogoś niby zwie usty
(Pod tę porę jeszcze kościół jest pusty.)

I przylecą skądsi kraśni ptakowie,
Na skrzydełeczkach migoczący, na głowie.

I jak zwykli nade wsiową siąść grzędą,
Na srebrzonej tak trumnicy posiędą.

Cile z głową purpurową i dzwońce,
Szanzy wróble, wilgi złote, jak słońce.

Smukłe kosy i w modrocie piór kraski
Lśnią, jak siane po kościele z chmur blaski.

I na trumnie, na tej srebrnej trumnicy
Posiadali ci ptakowie-śpiewnicy.

I katedrę co nad nimi się drzewi,
Jako las, to ich śpiewanie rozśpiewi.

„Ciech, ciech", dźwięczą porankowe te piewce.
Trumna rada tej ptakowej jest śpiewce.

„Ciech, ciech", sławią tak owego Wojciecha.
To ci trumnie jest z tych pieśni pociecha!

Potem głos ich się podźwignie i wzmoże
I podźwięki w sobie będzie mieć boże.

I wyleci śpiew z kościelnych komyszy.
Kto ma słuch, ten go w Polsce posłyszy.

A kto w sobie to posłyszy śpiewanie,
Ten przed wroty złoty sercem wnet stanie.

I kij pątny weźnie w dłoń i po ścieży
Do kościelnej bramy w Gnieźnie przybieży.

Zaś trumnica w mgle kadzonej i w pysze
Patrzy srebrnie na te zewsząd przybysze.

Aż zagrzmota w ciżbę ona ogromnie:
„Kto z was sercem jest męczennik, sam do mnie!"

I tu ludzie przyczołgają się tłumnie
Ku srebnicy onej grzmiącej, ku trumnie.

Nowe szczęście nawiedziło ich łono:
Choć się męczą, od radości wskróś płoną.

„Ciech, ciech", ptaki kraśnem gardłkiem się cieszą
I śpiewają nad poklękłą wkół rzeszą.

Zaś w pierś ludzi, ni miecz męka się wwierca:
Chcesz, bierz, trumno, umęczone te serca!

Naści, serca te bier krwawe w ofierze!
— Ona srebrem rąk radosnych je bierze.

Potem trumna czyni cud: tych serc wota
Srebrzyścieją, każde srebrem migota.

Ten cud przetrwa: serce, męką dotknięte,
Zawsze w Polsce będzie srebrne i święte.

DR. STEFAN MĘKARSKI.

Twórczość a związek z ziemią.

Nie wdając się w analizę teorji czystej formy w sztuce, pozwólmy sobie na aprjorystyczne uznanie słuszności jej rozumowanej konstrukcji i zgódźmy się ze Stan. Ign. Witkiewiczem, że rozwój nowej, rewolucyjnej do cna twórczości odbywać się będzie na szlaku a-logiczności, absurdalności absolutnej życiowej, a więc w poezji np. na drodze bezsensu pojęciowych połączeń, czy to w wyrażaniu określonych myśli, czy stanów uczuciowych, w teatrze na drodze bezsensu wypowiedzeń i działań itd.

Pójdźmy dalej i przypuśćmy, że w niekreślonym, bliższym lub dalszym terminie teorja czystej formy w sztuce zwycięży w rzeczywistości, że: zniknie raz na zawsze teatr stary, naturalistyczny, że próby na razie przez włoskich futurystów podejmowane stworzą nową postać sceniczną, która spotęgowaną do zenitu rzeczywistością wyobraźni zastąpi starą i wypłowiałą w świetle kinkietów rzeczywistość rzeczy, że w malarstwie i muzyce objawiać się będą wyłącznie „czyste jakości", że dla poezji, pulsującej w takim oto eksperymencie:

„żywy trup, zmieniając bykołaków nicość,
w żywe koło przetopił kalamarapaksę"

zdobyte zostanie doznanie i wzruszenie estetyczne, że słowem ziści się w życiu cel czystej formy w sztuce, nietyle „programowy bezsens, ile raczej rozszerzenie kompozycyjnych możliwości przez nietrzymanie się w sztuce konsekwencji życiowej, czyli fantastyczność psychologji i działania, dająca zupełną swobodę komponowania formalnego".

Czysta forma zakróluje wszechwładnie w świecie nowej po-helleńskiej i po-szekspirowskiej sztuki, tryumfujący, przemeblowany cerebralnie mózg, pozbawiony na wszelkich „życiowo" asocjujących wrażeń wyobraźnia wyżenie precz klasyczną manierę, wzniosłość, gest, szablon i „nudną banalność".

Chcemy wierzyć autorowi „Tumora Mózgowicza", że na relsach nowej konstrukcji teoretycznej wydźwignie się najkompletniej nowa postać apercepowania pojęciowego i pasji uczuciowej, słowem nowa międzyludzka (może ponadludzka) sztuka.

Doprowadzając naszą dobrą wolę i gotowość do wcielenia się w „nową sztukę" do granic zaiste „bezsens", nie możemy jednak zrezygnować z troski o nasz problemat, który w tem miejscu z elementarnym impetem w łańcuch niniejszych rozważań się wiąże.

Pytamy się mianowicie: gdzie i w jaki sposób objawi się w tej „nowej sztuce" polskość w ujęciu najszerszem oczywiście, polskości tej najprzedziwniejsza wszechobecność, możliwie „najniemożliwsza" względność (broń nas Panie Boże przed śledzionnym absolutem „polskości") Polski, jako indywidualności i jedności kulturalnej?

„Bagatela" — skrzywi się dobrodusznie Tumor—Witkiewicz i odpowie figlarnie na pytanie w „odpowiedziach redakcji". Albo zadecyduje bezapelacyjnie, iż w problematyce „nowej sztuki" „czystej formy" mieści się bez reszty i nasz problemat, że z chwilą tryumfu, rozwiązania w życiu tamtego rozstrzygnięty będzie i ten, sam przez się, albo wreszcie, iż mówimy o rodzaju „wieszczym" sztuki, typowym specjalnie dla naszej twórczości, jako związanym „z metafizyczną interpretacją klęsk, które spotkały polski naród".

Otóż nie. Problemat polskości w nowej sztuce nie jest ani bagatelą, ani nie mieści się i nie idzie się w tryumfie „nowej sztuki", ani nie jest forsowanym atawistycznie „rodzajem wieszczym".

Konstrukcja „czystej formy" może stworzyć „nową sztukę", ba, nowe kategorje pojęciowe i wyobraźniowe, nową skalę i miarę odczuwań ponadludzkich. I jeśli by tylko o to chodziło apostołom jej, wówczas istotnie dyskusja z nimi byłaby nierealną. Dla nas jednak nie ulega wątpliwości, iż z tak zbudowanemi założeniami i z wyżej zakreślonymi celami problematu polskości w „nowej sztuce" się niezałatwi. Śmiemy zaś twierdzić, że i wśród rzeczników jej niemoże pod tym względem istnieć wątpliwość, co najwyżej... doskonała i milcząca obojętność wobec tego problematu, który przecież z prawdziwą „nową sztuką"— „niemoże mieć nic wspólnego".

Człowiek i tylko człowiek, miara wszystkiego, a więc i twórczości artystycznej, źródło, rezerwoar i ujście wszelkich pomyślanych, odczutych, niedopomyślanych i niedoodczutych, powiedzmy wręcz „bezsensownych" możliwości — oto zakon i tajemnica cudowna sztuki.

Dobrze. Ale człowiek jest fragmentem, wykładnikiem swoiście charakterystycznej przyrody, nosicielem systemu cech najskomplikowanej zazębionych, przekazywanych od wieków i pokoleń, ba, od prawieków, od pra-pokoleń, uogólnionych w jedności zindywidualizowanej. Doskonale — powie „nowa sztuka" — a więc ta jedność będzie, musi się fatalistycznie, irracjonalnie przelewać przez twórczość. Według nas, złośliwy ten optymizm byłby nieusprawiedliwiony. Doświadczenie mówi nam co innego. Twórczość np. poetów z grupy „Skamandra" dowodzi właśnie słuszności naszych uwag. Doprowadzona do zawrotnej maestrji strofa, ba, idąca nawet niejednokrotnie po linji rozwojowej jutrzejszej sztuki polskiej inwencja artystyczna, wykazuje u podstaw swych brak tego, co my określamy wyżej indywidualnością narodową w twórczości. I bynajmniej nieszukamy przyczyny tych braków w przeważnie niearyjskiem czy niepolskiem pochodzeniu „Skamandrytów"; jak to np. czyni p. St. Pieńkowski. Owszem cieszymy się i woli my, że p. Tuwim pisze poezje w języku polskim aniżeli np. w niemieckim. Uważamy, że przez to nawet wzbogaca on nasz dorobek literacki. Niemniej jednak ani on ani ci wszyscy inni obecni „ambasadorowie" Parnasu Polski nie tworzą indywidualności twórczości polskiej.

Brak im związku z ziemią.

Owa jedność, indywidualność cech rodzinnych w sumie swej musi bowiem być aktem świadomości, wrosłym głęboko w korzeń psychologji twórczej jednostki. Dopiero gdy nim będzie, wypłynie w twórczości samorodnie, bezwiednie, irracjonalnie.

Stąd pochodzi, że wmyślając się w sztukę niektórych narodów otrzymujemy jej plastycznie doskonały obraz, dotykiem niemal wyczuwalną jej rzeźbę, słuchem wyraźnie łowioną jej muzykę, mamy wyobrażenie swoistej twórczości tego narodu (np. francuskiego, Skandynawów, rosyjskiego). Twórczość ich w zakresie sztuki jest wynikiem, sumą ich indywidualności narodowej.

Twórczość ich jest budowana w pionie do ich ziemi, jest organicznie spojona z ich ziemią, jest oddechem wonnym ich krajobrazu.

Czy cudzoziemiec wmyślając się w sztukę polską stworzy sobie w wyobraźni jej obraz, pochwyci jej indywidualność, jej swoiste „sujet"?

Wątpimy. A chyba i rzecznicy „nowe sztuki" o tem wątpią.

Niema twórczości prawdziwej i wielkiej bez związku z ziemią.

A. SAMAIN.

„Le Fleuve".

Poczęta tam, gdzie łańcuch mgich gór się spiętrza,
Rzeką bierze swój żywot w mrokach Ziemi wnętrza.
Prastare zadumane skały żywicielki
karmią ją, sącząc czyste kryształu kropelki.
wsłuchane, jak bełkocze w swem łożu kamiennem
taka słabiutka jeszcze, — w zadumaniu sennem
patrzą na te igraszki jej w swawolnym biegu
wpośród radosnej bieli przeczystego śniegu.
Tak Rzeka wzrasta, z czujną strzeżona miłością,
czysta lodów czystością i Niebios bliskością.
Lecz wkrótce, gnana żądzą zdobycia przestrzeni,
pędzi w dół wartkim nurtem, burzy się i pieni,
tocząc w ciasnem korycie, co jej siły więzi,
odłamki głazów, — zieleń złamanych gałęzi.

W głębi ciemnych wąwozów pęd jej zwolna ginie,
już cichnie, bo nareszcie płynie po równinie,
i tam toczy swe wody spokojnie, powoli,
wpośród zbóż horyzontów, wśród rodzajnej roli,
poprzez łąki, pastwiska, — kraj żyzny, bogaty,
i poprzez symetryczne łanów zbóż kwadraty.
Płynie wolno, jak woły, co noga za nogą
wonnem sianem ładowną furę ciągną drogą.
Na jej brzegi uśmiechy lata wciąż się kładą,
czasami gdzie napoi jakie bydła stado,
mija po drodze wioski, miasta, zamki, sioła
i płynie roześmiana, spokojna, wesoła.

Jednak rozpęd dawniejszy jeszcze w niej nie gaśnie:
Czasem, gdy Zima zbytnio zdławi ją, — tak właśnie
jak byk za rogi ciężko do ziem przywalony
rozrywa nagle pęta lodów na wsze strony,
z łatwością łamie mostów kamiennych ogniwa
i wali się jak wicher, — pożoga straszliwa.
A ludzie, nad brzegami stoją oniemiali
patrzą z zgrozą i trwogą na szum strasznej fali.
Aż wreszcie, niby lwica, zdobyczy już syta,
wraca znowu pomału do swego koryta,
by znów rozpocząć sen swój, — sen błogi, — sen złoty
uśmiechnięta do Słońca i Niebios pieszczoty.

Tymczasem rośnie w siłę, — a w jej nurt głęboki
wpadają hołdownicze rzeki i potoki.
Niby dumna królowa toczy bieg swej fali
ku stolicy, co czeka już na nią w oddali,
aż po tysiącznych skrętach, obszczem wysep stroma
podpływa pod Stolicę, ogromna, dostojna.

Bukietami ogrodów, światłem swych wybrzeży
wita Stolica Rzekę, co u stóp jej leży,
śmieją się ku niej z góry kwieciste terasy
i pałace, co dawne pamiętają czasy.
Pod wieczór marzyciele patrzą na jej wody,
grające tęczą blasków w słoneczne zachody,
a Noce nieraz kryją w jej strasznej głębinie
niejedną tajemnicę, co na wieki zginie...
Coraz liczniejsze, większe statki po niej płyną,
niosąc zboże, żelazo, len, drzewo lub wino.
Z cichem błogosławieństwem schylają się do niej
odwiecznych starych katedr wyciągnięte dłonie.
I Rzeka, święta, jest jako krew żywa,
co potężna, przez serce Narodu przepływa.

I tak tryumfująca płynie dalej, — dalej,
z potężnym szumem swojej historycznej fali,
coraz głębsza i w siłę coraz bardziej rośnie,
obejmuje kraj cały wstęgą swą miłośnie.
Już na niej pojawiają się duże okręty,
już niejeden drży żagiel na niej, wiatrem wzdęty,
i już wichrzy się mocno fal błękitnych grzywa
od wichru, co z nieznanych przestworzy się zrywa.

To Ocean, Ocean, — już od morza strony
dolatuje ku Rzece powiew rzeźki, słony.
Rzeka drży, niespokojna, — i aż do fal wnętrza
coraz częściej od morskich przypływów się spiętrza.
Zrozumiała nareszcie już królewska Rzeka,
córa gór, — pól i równin władczyni,: tam czeka
łożnica od prawieków wśród morza usłana,
która sól morską skrapia, stroi biała piana.
A wtedy podwajając fal swych bieg, — szeroko
rozlewa się, że ledwie ogarnie ją oko,
aż porwana przez swego Oblubieńca — Morze
zerwie się, z hukiem, szumem rzuca się w to łoże,
na które zachód słońca złote blaski kładzie,
i — dumna — ku niezmiennej idzie już zagładzie.

przełożył Kazimierz Rychłowski.

NA DOBIE.

Gwiazda.

Znowu sięgamy po kolorową, rogatą gwiazdę i po wiarę, pożyczoną z kantyczki.

Kolędnikami z musu byliśmy przez wiek z okładem. No, a przytem i kolędnikami z upodobania. Wiek z okładem świeciły nam, jakże czczone, papierowe gwiazdy, ba całe gwiazdozbiory, bogacąc narodową poezję, niemniej przecież ubożąc narodowe życie. Ich blask prowadził nas prosto do — teatru, wmawiając suggestywnie, że ten teatr jest Polską. Tak powstawała Polska jasełkowa, której młodzieńków wycinał zawsze jakiś Heród, a którą oszukiwały zawsze pocieszycielskim głosem jakieś anioły. I tak snuł się dramat narodowy z główną aktorką: śmiercią, spadający niestety do krotochwili, do żartów z żyda czy diabła, żartów zresztą niebezpiecznych, bo uczących lekceważyć jednego i drugiego.

To jasełkowe przesilenie duszy polskiej, po bardzo wielkim frazesie osuwającej się do bardzo małego i bardzo lekkomyślnego błazeństwa, było treścią minionego dziś życia-teatru. Górna gra od święta, a na codzień pospolitość: oto czem żyła zbiorowa, w stosunku do nas wychowawcza psychika tych czasów przeszłych.

Wychowawcza na nieszczęście. Bo nie widzi się dotąd u elewów tego smutnego okresu, w którym herodowy miecz powycinał co trzeźwiejsze głowy, nie widzi się w nas samych oznak, że te kolędnicze Wanderjahre należą już do przeszłości. Bóg w Polsce porozbiorowej rodził się za często. I Betlejemów mieliśmy za wiele. Na narodzinowy ton były nastrojone wszystkie nasze fletnie poetyckie i pomniejsze fujary, odzywały się nim nawet zgoła z poezją nie mające nic wspólnego głosy wołów i osłów. Ciągłe, zrozumiałe pogotowie wielkiej i małej duszy, ciągła jej ochoczość do witania Boga-dziecka: boskiego symbolu mającej się drugi raz gdzieś w żłobie, wśród upiększonego przez romantykę ludu narodzić ojczyzny, to było tyle wzniosłe, ile niebezpieczne. Bo wysilaliśmy się na rozpatrywanie kwalifikacji coraz nowych Messyjaszy i na nich zrzucali własny wysiłek, obowiązek myślenia i życia za nas. To był teatr, nam samym nie pozwalający grać, teatr z jednym natchnionym aktorem, którego gwiazda musiała wystarczać powszechności, zepchniętej na parter i wyposażonej w skromne prawa widzów.

Dziś oczywiście Polska nie jest teatrem. Żyje najautentyczniej. A przecież wychowankowie starego regimentu jasełkowego narzucają temu życiu wciąż jeszcze ład teatralny. I ten sam nierzetelny stosunek, który ongi panował we fantastycznym świecie kukiełek, zakradł się obecnie w rzeczywistość polską. Naród, spragniony życia, mający swoje niby przedstawicielstwo i dużo myślący o swoich uprawnieniach, ciśnie się po dawnemu na widowni, w przyćmionej sali, podziwiając wielkoluda, który sam zbawia świat, sam preparuje sobie gwiazdy nad głową, sam walczy wedle jasełkowo-romantycznej tradycji z zaczajoną w głębi sceny śmiercią. Mniejsza o to, czy ta rola jest dobrze obsadzona, mniejsza, czy jej przedstawiciel nie pomieszał w sobie chaotycznie wyobrażeń o Messyjaszu i Herodzie. Dość, że się dorwał gry i przeciąga nieaktualny dziś chyba zwyczaj działania jednostki „za miljony", które ochotniczo zbawia.

I wedle utrzymanego zwyczaju obok tej głównej, ah, jak tragicznej roli, luzując ją dobroczynnie, pojawiają się na przedsceniu polskiego życia humorystyczne postacie: żołnierze, tylko zawansowani do szarż jeneralskich, żydzi, zamianowani naszymi przedstawicielami dyplomatycznymi, Krakowiacy, jakkolwiek pozbawieni humoru, bo przerobieni na krakowskich konserwatystów, cygani z czerwonemi partyjnemi kokardami i pasterze wreszcie ze stronnictwa, najchętniejsze go składaniu daniny nowonarodzonemu — państwu.

Ta tragikomiczna szopka, którą gramy z uporczywem zamiłowaniem, czas najwyższy, żeby się skończyła. Niezdarne, amatorskie deski tego poromantycznego, kukiełkowego teatrzyku, tę scenkę, na której rej wodzą kiepskie imitacje Messyjaszy-Herodów, rozbierze niebawem życie, to dziś rodzące się do swych gwałconych sztucznie, niemniej przecież istotnych praw życie polskie.

Promienie jego żywej, nie kleconej na obstalunek z papieru gwiazdy czują już w sobie ludzie, stęsknieni do prawdziwego w Polsce światła. Niechże czekają niedługo!

sm.

Przedsiębiorstwo elektrotechniczne

inż. F. PODSOŃSKI

Lwów, ul. Boularda 3/I. p.
(boczna Batorego)

Instalacje światła i siły

Kosztorysy i projekty darmo. n5968

Pensyonat „Polonia" Batorego 34
aparfament i pojedyncze pokoje dobrze ogrz...

Fryzury damskie n5...
najmodniejsze, pielęgnowanie paznokci i masaż twarzy wykonują tylko pierwszorzędne siły w zakładzie fryzjerskim Jana Stawiarza Lwów pl. Bernardyński 1. Osobny salon dla ...ań

SUKNIE WIECZOROWE
przywiozła z WIEDNIA
Marja Opolska Magazyn mód i nowości
Lwów — Małeckiego 9 I p. n5866

ZAKŁAD BUDOWY
Wodociągów i Pomp
ANTONI KUNZ sp. z o. odp. Lwów,
ul. Leona Sapiehy l. 52. parter
przyjmuje zlecenia w zakres ej działania wchodzące.
Pompy transmisyjne i parowe dla fabryk, hydrauliczne barany i wiatraki składem.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 24 grudnia.

TEATR WIELKI.

W niedzielę 25 grudnia o g. 3 „Betleem Polskie" Jasełka w 3 aktach. O g. 7·30 „Aida" opera w 4 aktach.

W poniedziałek 26 XII o g. 3·30 „Trubadur" o 7·30 „Czerwony młyn".

We wtorek 27 XII. o 3·30 „Betleem Polskie" o 7·30 „Onegin".

TEATR MAŁY.

W niedzielę 25 grudnia o g. 3 „Małżeństwo Loli" komedja w 3 aktach. O g. 7·30 „Moralność pani Dulskiej"

W poniedziałek 26 grudnia o godz. 3·30 „Małżeństwo Loli", o godz. 7·30 „Roztwór prof. Pytla".

TEATR NOWOŚCI.

W Niedzielę 25 grudnia o g. 3·30 „Róża Stambułu" operatka w 3 aktach. O godz. 7.30 „Taniec szczęścia".

W poniedziałek 26 XII o 3·30 „Taniec szczęścia" o 7·30 „Ostatni walc".

We wtorek 27 XII o godz. 7·30 „Hiszpański słowik"

APOLLO. „Ulubienica Maharadży" Część III. W roli głównej Gunnar Tolnaes.

— **Dyrekcja teatru „Ul"** donosi nam, że w dniu 25 26 bm. urządza po dwa przedstawienia, pierwsze o 5-tej po znacznie zniżonych cenach, drugie zaś o 8. W obu spektaklach bierze udział cały zespół tego miłego teatru, który w obecnym programie spotkał się z serdecznem uznaniem publiczności, dzięki swym niezwykłym produkcjom.

— **Biuro koncertowe M. Tuerka.**

Poniedziałek 26 grudnia: Koncert **symfoniczny** Związku muzyków.

Środa 28 grudnia: Stefan Askenase, pianista.

— **Następny numer „Słowa Polskiego"** z powodu Świąt Bożego Narodzenia wyjdzie we wtorek 27 bm. o zwykłej porze.

— **Do naszych PT. Czytelników i Przyjaciół.** Dziś w wieczór wigilijny, gdy cała Polska łamie się opłatkiem zasyłamy naszym Czytelnikom i Przyjaciołom serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

— **„Pasterka" w katedrze.** W Nocy Bożego Narodzenia o godz. 12 odprawiona będzie w katedrze Pontyfikalna „Pasterka".

W Święto Bożego Narodzenia o godz. 10 przedpołudniem odprawi ks. arcybiskup dr. J. Bilczewski uroczystą Mszę św. Pontyfikalną. O godz. 12 w południe po Mszy św. tzw. „dwunastce" będą odprawione jeszcze dwie Msze św.

— **Zawiadomienie.** Sekcja gospodarcza Klubu ND. i Związku ludowo-narodowego zawiadamia swych członków i sympatyków, że w dniu 31 grudnia 1921 odbędzie się wieczór sylwestrowy, we własnym lokalu. Bliższe szczegóły zostaną ogłoszone w swoim czasie.

— **Zebranie obywatelskie** z referatem posła dr. Głąbińskiego odbędzie się we wtorek dnia 27 bm. o godz. 6 wieczór. Zaproszenia wydaje Sekretarjat Związku narodowo-ludowego ul. Pańska l. 11 I. p. dziś w sobotę od godz. 2—3 po poł. i w poniedziałek od godz. 10—12 w poł.

— **Towarzystwo Sztuk Pięknych** ul. Dzieduszyckich 1 (Gmach Muzeum Przemysłowego). Wystawa zamknięta w pierwszy dzień Świąt, otwartą będzie w poniedziałek od 10 rano do 2 popoł. W poniedziałek będzie również ostatni dzień okazyjnej gwiazdkowej sprzedaży. Wstęp na salę sprzedaży wolny, obrazy zakupione wydaje się natychmiast; wielką ilość już wydanych, zastąpiono nowymi. — Zbiorowa wystawa art. mal. Józefa Ridona, ciesząca się powodzeniem, którego najlepszą miarą jest wykupienie blisko połowy wystawionych dzieł, trwa w dalszym ciągu.

— **Sekcja Narciarzy Czarni** urządza w dniach od 25 do 27 bm. włącznie wspólną wycieczkę do Sławska. Chcący wziąć udział zgłoszą się w księgarni Rehmana przy ul. Rutowskiego l. 2.

— **Wycieczkę świąteczną do Tuchli** urządza Karpackie Tow. Narciarzy. Wyjazd w niedzielę 25 o godz. 18'15, powrót we środę 28 o godz. 7'15 rano. Ze względu na spodziewany napływ należy wcześnie zgłaszać się po noclegi u. p. Bujaka, Kopernika 4, od 18—19. W górach spadły w ostatnich dniach obfite śniegi, a odwilż nie dała się silniej odczuć.

— **Bal prawników** urządzony staraniem Towarz. „Biblioteka słuchaczów prawa" odbędzie się dnia 7 stycznia 1922 w salach Kasyna miejskiego i Koła literackiego. Zaproszenia wydaje się od dnia 28 grudnia [illegible] w sekretarjacie Kasyna miejskiego w godzinach od 6—7. 5972.

— **Rocznica „Odsieczy Lwowa" przez Warszawiaków.** Nie każdemu wiadomo, że załogujący we Lwowie 19 pułk piechoty to ten sam, który jako „Baon warszawski Odsieczy Lwowa" stanął już w grudniu 1918 z nami ramię przy ramieniu do walki z Ukraińcami i pędził ich potem, aż za Zbrucz. Los zdarzył, że — gdy ruszyła nasza armja na Ukrainę, — wziął właśnie ten 19 pułk p. pozostałą armję ukraińców, złączoną z bolszewikami, na cel swoich karabinów i wkrótce po kolei **wszystkie cztery brygady** mołojców zmusił do kapitulacji i rozbroił!! Między niemi znalazła się także zawzięta „brygada Bizanza, strzelców siczowych!!

Gdy obecnie pułk ten obchodził dnia 28 bm. swoje święto chrztu bojowego otrzymanego pod murami miasta Lwowa, pospieszamy z serdeczną wdzięcznością ku tym kochanym druhom i obrońcom którzy nie szczędzili krwi i mozołu, aby tylko tę prastarą ziemicę polską ochronić przed chciwością zachłannych najeźdźców.

Z okazji tego święta piechoty ślemy serdeczne życzenia Dowództwu — umieszczamy wiersz tłumaczony z niemieckiego przez majora Śmigodowskiego Władysława — towarzysza broni „Baonu Warszawskiego" w walkach pod Lwowem i w jego operacjach dalszych aż pod Zbrucz. Wiersz ten będzie wygłoszony na uroczystej akademji, jaki pułk urządza w sali Sokoła o godz. 4 po poł. dnia 28 bm.

— **Związek Ziemian Wschodnich Województw Małopolski.** Województwo lwowskie, reskryptem z 2 listopada 1921 zatwierdziło nowy statut organizacji zawodowej właścicieli i dzierżawców większej własności ziemskiej województw Lwowskiego, Tarnopolskiego i Stanisławowskiego, obejmującej centralę we Lwowie, organizacje powiatowe, oraz delegatury wojewódzkie w Tarnopolu i Stanisławowie.

Ze zmianą statutu, organizacja zmieniła dotychczasową swą nazwę „Zjednoczenie Ziemian we Lwowie" na „Związek Ziemian Wschodnich Województw Małopolski".

Centralne biuro organizacji mieści się w gmachu TKZ. przy ul. Kopernika l. 4 we Lwowie. Do organizacji tej, która podlegając Radzie Naczelnej Organizacji Ziemiańskich w Warszawie stanowi potężny człon organizacji zawodowej reprezentującej na zewnątrz interesa ziemiaństwa całej Rzeczypospolitej polskiej, należy już ogromna większość ziemian Polaków Wschodniej Małopolski, a szybki jej rozwój zapowiada, że obejmie ona wkrótce całe polskie ziemiaństwo tej dzielnicy. 5961

— **Brak marek listowych w mieście.** Do jednego ze sklepów tytoniowych weszło jakaś pani, żądając marek listowych — na co otrzymała odpowiedź, że marek niema. Słysząc to zwróciłem się do kupca z uwagą, że miałem również zamiar kupienia kilku marek. A dla pana mam — odpowiada uśmiechnięty kupiec — bo trzymam marki tylko dla dla swoich znajomych. Jak to zapytałem zdziwiony, bo to Dyrekcja skarbu daje za marki tylko 1 prc. więc „my" nie „trzymamy" marek. I to się dzieje w praworządnem państwie. Więc daje się tytoń trafikantom, by mogli nim dowolnie paskować a nie zmusza się ich do sprzedawania marek listowych. Nie mówiąc o niewygodzie publiczności, ileż na tem traci skarb państwa, bo ktoś znudzony szukaniem marek wyrzeknie się pisania listu, jeżeli sprawa go do tego nie zmusza. Czyż niema sposobu zmuszenia trafikantów do sprzedawania artykułów, na które otrzymali koncesję rządową?

— **A jednak żyje jeszcze** ten zda się już zapomniany szlendrjan urzędowy. Oto jeden z przemysłowców otrzymał onegdaj z Wydziału Samorządowego takie pismo: „Podanie pana z dnia 10 czerwca 1920 r. o wykazanie stanu należytości za wykonane roboty inżynierskie przed 10 laty odstąpił Tymcz. Wydział Samorządowy okręgowemu urzędowi zdrowia w likwidacji". A więc dotychczasowy referent potrzebował półtora roku czasu, aby akty z II. p. odstawić na III. p. swego urzędu. Podzielamy zdanie naszego informatora, że to conajmniej rozczulające.

— **Popierajcie tytoniowy** Sklep Inwalidzki, przeniesiony obecnie na ulicę Batorego 34a. Dochód z tego sklepu idzie na wsparcia inwalidów.

— **Kolenda akademicka.** Akademicka śpiewacka „Ósemka" zaopatrzona w legitymację „Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu JK. we Lwowie" wyruszy w wieczór wigilijny z kolendą i prosi Publiczność o łaskawe datki na zakupno żywności i odzieży dla najbiedniejszych studentów.

Apollo od niedzieli 25 grudnia nowość we Lwowie nie widziana! **Ulubienica Maharadży** (Część III) W głównej roli Gounar Tolnaas Część stanowi dla siebie odrębną całość. 5932

— **Znany ze swej taniości skład obuwia Scheita, ul. Jagiellońska 12,** otrzymał świeży transport obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego, jakoteż sukienne, ciepłe buciki z futerkiem w różnych kolorach i sprzedaje takowe po cenach znacznie zniżonych o czem przekonać się można, oglądając ceny umieszczone na wystawie. Zwraca się uwagę na numer domu. 5908

Wpisy na drugie półrocze szkolne w Lwowskim Instytucie Muzycznym (Sobieskiego 4) na wszystkie przedmioty muzyki przyjmuje kancelarja od 28 grudnia br. Grono profesorów znacznie powiększone.
Lew Sirota udzielać będzie w Lwowskim Instytucie Muzycznym (Sobieskiego 4) lekcji na kursie koncertowym fortepianowym dnia 12 i 13 stycznia 1922. 5944
Zgłoszenia przyjmuje kancelaria od 28 grudnia br.
Dyrektor L. Jaworski.

Podkładki
(Blattfusseinlage)
hurtownie i detalicznie poleca Zakład obuwia ortopedycznego
L. Nowosada
absolwenta kursów zagranicznych Lwów, Słowackiego 6 (naprzeciw głównej poczty). 5870

— **Liczba pociągów nie będzie powiększona.** Wczoraj podaliśmy telegraficzną wiadomość z Warszawy, że ministerstwo kolei poleciło dyrekcjom w czasie świątecznym uruchomić zniesione w ostatnich dniach pociągi. Owóż dyrekcja kolei informuje nas, że na razie uruchomienie tych pociągów jest niemożliwe z powodu... braku węgla. Specjalnie dyrekcja lwowska, jak dowiadujemy się walczy od dłuższego czasu z tym brakiem węgla, a sfery warszawskie jakby zmówiły się, by Małopolskę pod tym względem krzywdzić. Dyrekcja lwowska zamiast 1500 tonn węgla otrzymuje 1100 i cud jakiś, że ruch jakoś utrzymany. Ale tak dalej iść nie może i panowie z władz centralnych powinni okazać więcej staranności i pieczy nad naszem życiem gospodarczem. Węgiel jest, tylko za dużo gospodarzy i rozporządzeń zwalczających się nawzajem. Tak dalej być nie może.

Echa napadu na posła Zamorskiego

Dnia 22 grudnia przyjechali z Warszawy do Tarnopola dwaj oficerowie 5 pułku legjonowego, żądając widzenia się z posłem Zamorskim. Byli to członkowie oficerskiego sądu honorowego, któremu p. Minister wojny oddał ppor. Rokoszewskiego. Oświadczyli oni, że korpus oficerów 5 pułku legjonów jest przykro dotknięty tym faktem, iż opinja publiczna zarzuca wszystkim oficerom tej formacji uprawianie polityki partyjnej, co absolutnie jest sprzeczne z postępowaniem wszystkich oficerów tego pułku, z wyjątkiem osób, znanych już z zajścia, a poddanych obecnie oficerskiemu sądowi honorowemu.

Poseł Zamorski odmówił zeznań i przyłączenia się do oskarżenia przeciw ppor. Rokossowskiemu, oświadczenie na piśmie, że uważa swoje zajście osobiste z tym oficerem za zakończone w sposób honorowy i zadowalający.

L. GEORGE WYCZERPAŁ SIĘ ROKOWANIAMI Z IRLANDJĄ.

Londyn. (AW.) „D. Express" donosi, że lekarze zalecili L. George'owi 2 tygodniowy odpoczynek ze względu na wyczerpanie organizmu długotrwałemi rokowaniami z Irlandją.

Nekrologia.

†
Śp. Edward Kazimierz Winiarski
zmarł po krótkich cierpieniach dnia 13 grudnia br. W rociągu ko'o Chodorowa i tam tymczasowo pochowany. R. i P. 5967

JÓZEF ŁUKASZEWSKI
radca Skarbu i dyrektor Zakładu kred dla Odbudowy
Zasnął w Panu dnia 13 grudnia br. w 59 roku życia.
Obrzęd pogrzebowy odbył się w Szebniach obok Jasła dnia 15 bm., o czem zawiada ia w ciężkim smutku ogrążona 5953 Rodzina.

Z ruchu wydawniczego.

—x—

Wśród powodzi wydawnictw gwiazdkowych korzystnie wybijają się książki dla dzieci i młodzieży wydane przez **Spółkę Nakładową „Odrodzenie“** tak pod względem formy, jak i doboru tematu. Powieść znanego pisarza **Jerzego Bandrowskiego: W Kraju Orangutanów i Rajskich Ptaków** ozdobiona udatnemi ilustracjami pokazuje nam dziwy egzotycznego życia krain podwzrotnikowych i każe przeżywać wraz z polskim uczonym i jego młodziutkim towarzyszem niezwykłe i awanturnicze przygody, kończące się wreszcie powrotem do odradzającej się ojczyzny. **Bajki i Opowiadania przyrodnicze**, zebrane przez Rościszewskiego, a ilustrowane żywo i wdzięcznie, uczą dziecko poznawać i kochać świat zwierzęcy, interesująco i barwnie w fabułę bajki wplątany. Z dawniejszych wydawnictw na szczególne podkreślenie zasługuje książka **H. Zbierzchowskiego: Oczyma dziecka**, zbiór prześlicznych wierszowanych bajeczek wysoce artystycznie przez Rożankowskiego ilustrowanych, oraz niezwykle dla dzieci interesujące powieści **W. Młodnickiej: O naszych Górach i Trnpa Cavaletti.**

Z wydawnictw dla starszych rzuciła ta ruchliwa firma w ostatnich czasach na targ księgarski jedną z pereł polskiego humoru i satyry **St. Lama: Koronlarz w Galicji czyli powagi powiatowe**, rozpoczynając tem cykl wydawnictw arcydzieł dawniejszej polskiej literatury. Sport polski doczekał się wydawnictwa, które zestawiło jego wysiłki i wyniki tak w dziedzinie pracy organizacyjnej, jak i zawodowej. Jest niem **Pierwszy Polski Kalendarzyk Sportowy**, wydany przez Lwowską **„Spółkę Nakładową „Odrodzenie“** w bardzo zgrabnej i miłej formie. Mała ta „encyklopedja“ sportu polskiego skupia w sobie prawie wszystko, co dla sportowca każdej gałęzi jest potrzebne i interesujące. Niewysoka stosunkowo cena 200 Mk., ułatwia rozpowszechnienie się tej pożytecznej książeczki,, która przyczyni się niewątpliwie do szerzenia idei odrodzenia fizycznego wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Kino L E W

Wspaniały program świąteczny!

TAJEMNICA Dra KUEN LI

egzotyczny dramat w 6 aktach

Aktor chiński **Sze** w tytułowej roli **(z Władczyni Świata)** Jego partnerka **urocza** MARGOT.

5940 n

Dział ekonomiczny

Kursa giełdy lwowskiej.

Kurs szacunkowy z 23 grudnia 1921.

I. Akcje bankowe za sztukę (włącznie z kup. bież.) Bank akc. związkowy I do VI emisji 280, 44·80, 560·— Bank Dyskontowy we Lwowie 280, —·— 000,— Bank hip. akc. 280, 30, 900·— Bank hip. zemelny 280, 28·— 420·— Bank Małopolski 280, 35·00, 700·— Bank powsz. kred. 140, 7·— 400 —·— Bank przemysłowy 280, 42, 550·— Bank ziem kred. gal. 280, 35, 600·— Bank handl. w Poznaniu 1000 200.

II. Akcje Tow. handl. i przem. Browary lwowskie 500 100 17500·— —·—, Tow. Chodorów 140 21— 2775 — 60 050 Tow. akc. fabr. kart. 140 42 1500 — - „Cmielów“ fabr. porc. 1000 — 3050 0000 Fabryka cementu „Portland Szczakowa“ 140 28 — — Tow. akc. „Galicia“ 490 300 150·000 — — Tow. Gafota 140 22·50 1850·— — Tow. Górka 140 15·40 7200·— — „Oikos“ Zakł. prz. drz. 100 — —·300·— 4750 Warsz. Ska-akc. budowy „Parowozów“ I. emisja 500 60— 1150 —·— „Patria“ fabryka papierosów 1000 300·— 4700, „Pezet“, pow. Zakł. bud. 500 —·— 900·—· „Pocisk“ Zakł. amun. 350 —·— 875—, Polski Glob 500 100 1100·— Polska nafta 500 75·— 1750·—·, Polskie Tow. handlowe I. do III. emisji 140 21 675·— Tow. Rakszawa 140 55 3300·— Zakłady elektr. Siersza 200 24·00 1400·— — Gal. Zakł. górn. Siersza 140 —·— 9000·— „Tepege“ 700 140 6500 Tow. Zieleniewski 140 42 5700·—, Żegluga polska 140 28·— 450.

III. Listy zastawne za 100 Mk. (bez kup. bież.). Bank Małopolski 4½% 104·50 106·50, Bank hip. gal. 4½% 105·50 107·50, Banku hip. gal. 4% 100·— 102·—·, Banku hip. zemeln. 4½% 99·— 101·—, Polsk. Banku kraj. 4½% 106·— 108 — Polskiego Banku kraj. gal. 4% 99·—101·—, Tow. kred gal. ziem. 4½% 107·—, 109·—, Tow. kred. gal. ziem. 4% 102·00 104·00 Banku kred. ziem. gal. 4½% 99·— 101·—

IV. Obligi za 100 Mk. (bez kup. bież.). Komun. polsk. Banku kraj. 4½% 100·—102·—, Komun. polsk. Banku kraj. 4% 88·50 90·50, Kolei lokalnej polsk. Banku kraj. 4% 88·— 90·— Pożyczki kraj. gal. z r. 1893, 4% 88·— 90·—, Pożyczka kraj. gal. z r. 1904 4% 88·— 90·—, Pożyczka kraj. gal. z r. 1905 4 prc. 88·— 90·—, Pożyczka kraj. galic. z r. 1908 szkolna 4 prc. 88·— 90·—, Pożyczki kraj. gal. z r. 1913 4½% 91·— 93·—, Pożyczki kraj. gal. z r. 1914 4½% 97·— 99·—, Pożyczki m. Lwowa z r. 1896 4% 88·— 90·— Pożyczki m. Lwowa z r. 1900 4% 88·— 90·—, Pożyczki m. Lwowa z r. 1911 4 % 88·— 90·—.

V. Waluty. Ruble carskie: po 100 rb. 300·— 500·—, po 500 rb. 160·— 200·—, drobne —0·——0·—, Ruble Dumskie (po 1000) 30·— 50·—, (po 250) 20·— 40·—, Ruble dumskie kierenki (po 40 i 20) —·— —·—, Karbowańce (po 1000) 3·— 5·—. Grzywny (po 500 i wyżej) 6·— 10·— Franki franc. 235·—, 245 — Franki szwajc. 550·— 600 — Funty sterl. 12000·— 12500·—. Dolary amerykańskie 2850·— 2950·—, Dolary kanadyjskie 2425·— 2525 —, Marki niemieckie po 1000 16·25 17·25, po 100 15·25 16·25. (drobne) 14·25 15·25, Lei rumuńskie po 500 21·— 23·— drobne 20·— 22·—, Liry włoskie 125·—, 135·—, Czeskie korony (po — 00·——00) 37·25 39·25, drobne —00·— 0000·—, Korony austr. niem. stempl. —0·50 0·60·—

VI. Dewizy. Londyn 12000·— 12500 —, Paryż 232·— 242·—, Zurych, 550·00, 600·— 00·—, Praga 37·50 39·50 Wiedeń —·50 0·60, Berlin 16·75 17·75, Nowy Jork 2800·— 2900·—, Medjolan 130·—140, Bukareszt 000·—000·—

VII. Rata bankowa. Stopa eskontowa K. P. P. 7 p c.

Kursa giełdy warszawskiej.

Kurs szacunkowy z 23 grudnia 1921.

Listy zastawne. 4½% ziemskie 293·000 289·000, 5% m Warszawy — 299 — 295.

Waluty. Dolary Stanów Zjedn. 2925·— 2965·00, kanadyjskie 0000·00 —·—·—, Lei rumuńskie —·00 00·—, Franki francuskie 235·00 000·00.

Akcje. Warszaw. Tow. fabr. cukru 18000 18500, Warsz. Tow. kopalń. węgla I—II 00000 00000, Lilpop, Rauch i Lowenst. I—II, 2900 2925, Rudzki i Ska 1885 1900, Starachowice I—II 3875 3900. —, L. J. Borkowski I—VI 1150 —·—, Bracia Jabłkowscy I—V00 00·— 0000, Firlej z r. 00—·000·— —0·—, Warsz. Tow. Handlu i Żegl. I—III 0000 00—. Zyrardów 51000 54000, Bank Małopolski 000 000·, Ostrowieckie Zakłady 4000 0000, Polskie Tow. Handlowe —·—·—, Polska nafta I—III 1800 1925. Żegluga polska 1275·—1260. Przemysł drzewny 0000 0000, Zawiercie 0000—0000 Elektrownia okręg. w Pruszkowie, I—III 440·—245 —, Bank polski we Lwowie 0—0, Zjednoczenie ziem polsk. 000 000.

Uroczystość w przemyśle Wielkopolskim.

Znana w naszym kraju firma H. Cegielski Tow. Akc. w Poznaniu w roku bieżącym święci 75-cio letni jubileusz swojej działalności. Chwilę tę Rada Nadzorcza wymienionego Towarzystwa postanowiła uchwałą z dnia 11. listopada rb. uczcić w dniu 15-go grudnia rb. obchodem uroczystym, do udziału w którym zaproszono przedstawicieli władz miejscowych i warszawskich, delegacje urzędników i robotników, przedstawicieli prasy i świata przemysłowego, handlowego i finansowego.

Godzi się przytem wspomnieć o jeszcze jednym fakcie, za pomocą którego firma H. Cegielski swój brylantowy jubileusz na dłuższe czasy stara się upamiętnić i przekazać historji. Jest nim wydanie Księgi Jubileuszowej, która ze względu na swoją treść i szatę zewnętrzną zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Znajdujemy tam bowiem bardzo ciekawe dane, dotyczące stopniowego rozwoju najpierw małej fabryczki, powołanej do życia przez śp. założyciela firmy Profesora Hipolita Cegielskiego, a w następstwie potężnej organizacji, obejmującej 4.000 robotników i blisko 600 urzędników, zajętych w Centrali i 7-miu oddziałach w Poznaniu i na prowincji, słowem organizacji, jakiej równe spotykamy tylko na zachodzie. Doprawdy, serce rośnie, gdy się czyta te karty na pozór suche a jednak tak wymowne. Dzieje firmy H. Cegielski są dziejami przemysłu wielkopolskiego metalowego, boć za czasów okupacji niemieckiej była to jedyna placówka przemysłu w rękach polskich, i dlatego żałować należy, że Księga Jubileuszowa wydaną została w bardzo ograniczonej liczbie i nie została udostępniona handlowi księgarskiemu; będzie ona „białym krukiem“ dla zbieraczy. Na uznanie i szczególne podkreślenie zasługuje idea przewodnia, uwypuklona w omawianej książce bez żadnej chęci autoreklamy, mianowicie idea pracy obywatelsko-społecznej, jaka właścicielom i kierownikom tej zasłużonej firmy zawsze przyświecała. W ciągu istnienia swego firma narażona była na wiele niebezpieczeństw i niejedną rafę podwodną w postaci trudności ekonomicznych zręcznie ominąć musiała, była nawet groźba całkowitego zniszczenia zakładów w roku 1914, kiedy to władze niemieckie w obawie inwazji rosyjskiej, poleciły je podminować, celem ewentualnego wysadzenia w powietrze. Wszystkie te jednak trudności firma przezwyciężyła i dożyła tej radosnej chwili, że pod berłem Orła Białego nietylko powiększyła swoją własną siedzibę, ale pochłonęła innych byłych niemieckich współzawodników.

W naszej Administracji złożyli:

Na wdowy i sieroty po poległych Obrońcach Lwowa (Rodzina sieroca): J. Muellerowie (ojciec i syn) 400 Mk.— Szkoła im. M. Magdaleny (8 kl. B.) 1.100 Mk. — Sąd okręgowy karny we Lwowie 11.200 Mk. — 2 członków grona nauczycielskiego Państw. Szkoły przemysł. za nieodebranie w oznaczonym czasie poborów 100 Mk. — Marjanowie Walewscy 200 Mk. — L. Hoszowski 5.000 Mk. — Seminarjum nauczycielskie II. D. 107 Mk. — Czesław Howorka, zamiast mszy św. za duszę śp. żony w rocznicę śmierci, 1.000 Mk. — Z. Kamienjobrodzki 1.000 Mk. — Dr. Jan Opieński 4.000 Mk. — Uczenice szkoły im. Mickiewicza w dniu imienin ks. katechety A. Kosztyły 1.770 Mk. — Funkcjonarjusze Sądu pow. S. I. Lwów 380 Mk. — Personal Rady Opiekuńczej Lwów 390 Mk. — P. Kierscy 2.000 Mk. — Urzędnicy Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków Lwów 11.700 Mk. — Pracownicy Państw. Sądu apelacyjnego wraz z Oddziałem rach. i prok. (do dyspozycji Rodziny sierocej) 20.800 Mk. — M. B. zamiast kwiatów na grób Bilińskiego 1.000 Mk. — Witold Sulimirski 5.000 Mk. — Pracownicy Państw. Sądu Okręg. cyw. 6.315 Mk. — Zbyszek Szatarski 500 Mk. — J. Klausykowie 200 Mk. — Józef K. 300 Mk. — Sąd pow. S. II. i III. 16.529 Mk. — D. K. 4.000 Mk. — A. T. 4.000 Mk. — Anna Gąsowska 500Mk. — Misia Fallówna 100 Mk. — Pracownicy Państw. Sądu Okręg. karnego i Prokuratorji 11.770 Mk. — Dyr. Banku kraj. Szotarski 2.000 Mk. — K. A. 1.000 Mk. — N. N. 2.500 Mk. — Urzędnicy i funkcjonarjusze Sądu pow. S. I. Lwów 6.425 Mk. — Szkoła żeńska im. Kościuszki 3.120 Mk. — Wacław Jurkiewicz Sambor, zamiast kwiatów na grób matki 500 Mk. — Urzędnicy Urzędu solnego, Oddział samorządowy 750 Mk. — N. N. 2 srebrne korony. — B. H. 541 Mk. — Dr. Bronisław Zaorski zamiast życzeń świątecznych i noworocznych 500 M. — 4-ta kl. gimnazjum Strzałkowskiej, dochód z Wieczorku Renesansowego 20.000 Mk. —

Na Cmentarz Obrońców Lwowa: J. Porębianka zamiast oświetlenia na grób matki 300 Mk. — P. Kornibergerowa 1.000 Mk. — Józef Miniewski 920 Mk. — N. N. 2.500 Mk. — Katarzyna Słowik 55 Mk. —

Na Inwalidów Obrońców Lwowa: M. Longschamps zamiast kwiatów na trumnę śp. stryjanki 10.000 Mk. — Dyr. Gimnazjum II. 1.000 Mk. — Misia Fallówna 100 Mk. — Ks. Szydelski 200 Mk. —

Na pomoc doraźną akademikom: Karolowie Olgierdowie Juraszowie z okazji srebrnego wesela p. L. Stahlów 1.000 Mk. — Iza Pakoszówna zamiast mszy za duszę śp. matki 1.000 Mk. — Polskie Towarzystwo filologiczne dla uczczenia pamięci prof. Fiderera 1.000 Mk. — Kurator i urzędnicy Zakł. Ossolińskich 8.700 Mk. — E. K. 6.000 Mk.

Na Kaplicę Orląt: Zwrócone przez radcę O. 100 Mk.— Grono nauczycielskie szkoły Sobieskiego w dniu imienin dyrektora 4.000 Mk. — Marja Wolska 5.000 Mk. — Władysław Orobkiewicz 400 Mk. — N. N. 3.000 Mk. — Młodzież 7 kl. szkoły kolejowej 300 Mk. — Grono nauczycielskie szkoły kolejowej z okazji imienin prof. Stan. Chudzikowskiego 2.000 Mk. — Antonina Steczkowska, zebrane podczas rocznicy listopadowej 2.740 Mk. — P. N. N. 1.000 Mk. — Uczniowie szkoły powszechnej uzupeł. im. Piramowicza 1.048 Mk. — Adamowie Raschesowie 500 Mk. — P. Szp. 120 Mk. — Tad. Sulimirscy, nieprzyjęte honorarjum przez ks. prof. Żyłę 500 Mk. — Młodzież Szkoły przem. Piramowicza 897 Mk. — Szkoła żeńska im. Kościuszki 500 Mk.

Na pomnik Marji Konopnickiej: Szkoła męska im. Kordeckiego 2.722 Mk. — Koło T. S. L. Kleparów i Szkoła T. S. L. 23.000 Mk. — N. N. 1.000 Mk. — Uczniowie szkoły powszechnej im. św. Anny 300 Mk. — Uczenice I. B. roku Seminarjum nauczycielskiego Przemyśl 1.000 Mk. —

Na sieroty po powstańcach górnośląskich: Dyrekcja dóbr Jagielnice hr. Lanckorońskiego 173.923 Mk.

Na Czerwony Krzyż: O. Gromnicka 200 Mk. — Alfred Schluessel zamiast kwiatów w dniu ślubu Janeilego 5.000 Mk.

Na fundusz Obrońców Lwowa: K. Wrona, T. Pawłowski i F. Łobińska 120 Mk.

Na groby pilotów Amerykanów: Adamowie Lukasowie 500 Mk. — K. O. J. 5.000 Mk. — P. Skałkowska 100 Mk.

Na internat handlowy żeński (ul. Teatyńska): P. Skałkowska 100 Mk.

Na dom medyków: K. Kiełbińska 1.000 Mk.

Na Bursę Koła Pań T. S. L. im. Bobersklej: Dr. Ptaszyński za pośrednictwem Dra Argasińskiego 500 Mk.

Na fundusz wdów i sierot po artystach polskich: W muzeum Lubomirskich p. Michalska 500 Mk.

Na Górny Śląsk: T. Pelczarscy 500 Mk. — Personal Rady Opiekuńczej 260Mk. — Dr. Leon Znaniecki 650 Mk.

Na oclemniałych inwalidów: Urzędnicy Lwowskiej Dyrekcji okręg. skarbowej 126 Mk. — Józefa Szumańska zamiast mszy św. w rocznicę śmierci śp. męża 200 Mk.

Na Zakład Brata Alberta: Zofja Bogdańska 1.000 Mk. — Zofja Poh, Gródek Jagielloński, zamiast kwiatów na grób śp. matki 500 Mk. — Dr. Tadeusz Mańkowski, nieprzyjęte przez Dra Birkenmaiera, 22.000 Mk.

Na fundację im. Korlantego: Organizacja narodowa Kałusz 2.936 Mk.

Na sieroty św. Józefa (ul. Piekarska): Dr. adw. Kórytko im. swego klienta 1.000 Mk.

Dla ubogich uczniów gimnazjum im. Batorego: Pp.: Próchniccy, Smulikowscy i Skarbińscy zamiast wieńca na trumnę śp. Fiderera 3.000 Mk. — Tadeuszowie Rawscy zamiast wieńca na trumnę śp. Edw. Fiderera 1.000 Mk.

Na cegiełkę T. S. L.: Szkoła Urszulanek 4-ta kl. 636 Mk.

Na Czytelnię Akademicką: Rektor Kasprowicz otrzymane od Dra P. 1.600 Mk.

Na ochronę dziecka: Zofja Osberger zamiast kwiatów na grób śp. ojca 1.000 Mk. — Tadeuszowie Sulimirscy 500 Mk.

Na cele Ligi Samoobrony społecznej: Zygmunt Łaszowski 3.000 Mk.

Na Skarb polski: Miniewski Józef 56 Mk.

Na fundusz Dmowskiego: Miniewski Józef 50 Mk.

Dla młodzieży uchodźczej z pod bolszewików: Do K. B. K. — G. K. G. 165 Mk.; — do K. B. K. Regina i Jadwiga Medyńskie w uczczeniu pamięci Klementyny z Bochdanów Witosławskiej 500 Mk.

Na plebiscyt wileński: Zdzisław Warchałowski 1.000 Mk. — P. Gembarzewscy zamiast kwiatów na trumnę śp. Stan. Beneszką 500 Mk. — Urząd podatkowy Drohobycz 412 Mk.

Na ubogich m. Lwowa: Rodzina Witkowskich 1.000 Mk. — Inż. M. Stankiewicz 500 Mk.

Na baraki uchodźców: Dr. Żylski 4.000 Mk.

Na pomnik amerykański w Warszawie: Ks. Szydelski 100 Mk.

Na gwiazdkę dla dzieci uchodźców: Szkoła żeńska im. Kl. Tańskiej 4-ta kl. A. 1.1000 Mk. — Uczniowie Seminarjum męskiego Lwów 3.860 Mk. — Uczenice Szkoły powszechnej i gimnazjum Strzałkowskiej 15.000 Mk.

Na akcję repatrjacji: Ks Szydelski 200 Mk. — Organizacja Narodowa Dziel. I. 2.000 Mk. — Dr. Apolinary Tarnawski z Kosowa 2.400 i Wit. Kiltynowicz dodatkowo 1.800 Mk.

Na kolonję dziecięcą w Busku Kieleckim do rozporządzenia Dra Starkiewicza: W. Paniewski 1.200 Mk.

Na zdemobilizowanych żołnierzy i oficerów: Urząd podatkowy Drohobycz 412·50 Mk.

Na gwiazdkę dla sierót po Obrońcach Lwowa: M. W. 1.000 Mk. — Irka Jaszowska 1.000 Mk.

Na uchodźców z Syberji: Radzińska 1.000 Mk. — A. Binkowska 500 Mk. — Dr. Tarnawski 150 Mk. — Młodzież Szkoły przemysłowej im. Piramowicza 1.423 Mk. — Stanisławowie Batowscy 1.000 Mk.

Na Sanatorjum dla piersiowo chorej młodzieży akademickiej: Grono nauczycielskie gimnazjum 4-go im. Długosza zamiast kwiatów na trumnę śp. Lucyny Oziębłowej 2.500 Mk. — Uczniowie kl. 7-mej gimnazjum im. Długosza 2.500 Mk.

Magazyn towarów wełnianych, bawełnianych i płócien „ST. SMALSKI“

Lwów, Halicka 6.

5929

WEŁNY NA SUKNIE
SUKNA NA UBRANIA
WEŁNY NA KOSTJUMY
HIMALAJE“ NA PŁASZCZE
PŁÓTNA LNIANE — SZYFONY
BARCHANY — FLANELKI
ZEFIRY —PŁÓCIENKA
MARKIZETY — BATYSTY

Bielizna damska, Bielizna stołowa, Pledy, Chustki, Koce,

OLECA po znacznie zniżonych cenach.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Dla Biur księgi handlowe, amerykanki i kwitarjusze poleca „Sarmacja“ Lwów Akademicka 8. 5567

Sprzedam strzelbę K. 16 lancaster, agencja Kopernika 19 5928

Kapelusze Pań i Panów przerabia na najnowsze fasony, Pierwsza Krajowa Fabryka Kapeluszy Rudolfa Neuwelta, Lwów Balonowa 3. 3285

Artur Smutny, stroiciel fortepianów, Chmielowskiego 5, przyjmuje strojenia i reparacje, oraz poleca się jako pianista rutynowany na prywatne zazawy. 5850

Ogród kilkomorgowy wydzierżawi na lato we Lwowie lub okolicy, cięcia drzew, czyszczenie sadów racjonalnie i produktywnie wykonuje „Przedsiębiorstwo ogrodnicze“ Lwów, Kalecza 10. 5941

Pług motorowy Excelsior 6-skibowy motor 80 HP w doskonałym prawie nowym stanie z powodu trudności terenowych okazyjnie sprzeda zarząd dóbr Kutyska poczta Niżniów. 5956

Dubeltówka Hamerless belg. „Pieper“ kal. 16 z ejektorami i büchsflinte kurkowa 20X9·3 z lunetką Mignon do sprzedania. Oglądać w Zakładzie dentystycznym Dra Frieda ul. św. Mikołaja 20 I p, (10—5). 5954

Rzadka okazja Przepiękna biżuterja: kolja, 3 pierścienie, szmur pereł, 2 srosze, kolczyki, papierośnica złota, zegarek (branzoleta) złoty, wszystko niezwykłej jakości, brylanty, szmaragdy, rubiny, perły, tudzież meble, kryształowy pająk, dywan, bardzo korzystnie do sprzedania. Zgłoszenia od 11—3 gmach Skarbka V brama od teatru, III p. Nr. drzwi 68. 5950

POSADY POSZUKIWANE.

Osoba przystojna, zgrabna, energiczna, rozumie gospodarstwo wiejskie poszukuje zarządu domu lub do kluczy. Słowo Polskie pod R. D. 5900

Osoba bardzo dobrze sytuowana szuka 2 pokoje lub 1 z kuchnią z osobnem wejściem, bez względu na cenę. Administracja pod „Jadwiga“. 5955

MAŁŻEŃSTWA.

Kawaler w sile wieku, przystojny, brunet, łagodnego usposobienia, dzierżawca dóbr dobrze sytuowany, z obywatelskiej rodziny, ma zamiar zawrzeć znajomość z osobą w odpowiednim wieku i posagiem w celu matrymonialnym. Bliższych informacji udzieli pani Stanek, Zamojskiego 18 od 3—5 popołudniu. 5883

MIESZKANIA.

Mieszkania różnych pokoi dla solidnych lokatorów poszukuje Galicyjskie biuro 22, telefon 446 5993

Pokój kompletnie umeblowany, wynajmę zamożnemu Zgłoszenia pod „Pokój“. 5949

Pokój umeblowany z osobnem wejściem, z utrzymaniem do wynajęcia Turecka 3 mieszkanie 14. 5962

Wypożyczę umeblowanie pokoju za wynajęcie pokoju. Zgłoszenia do Administracji pod „Zamiana“ 5942

RÓŻNE DONIESIENIA.

Na Gwiazdkę! Okazja! Zyblikiewicza 3. poleca podarki dla dzieci i dorosłych, obrazy, meble używane, dywany, tytryki, szale, koronki, porcelana, kompletne serwisy, zegarki złote i srebrne, albumy, łyżwy, karabinki myśliwskie, duża lalka, zabawki, przybornik, cytry td. Osobny na drzewko. 5873

Miejska Kolej elektryczna

zawiadamia

że ruch wozów tramwajowych w dzień w i dnia 24 grudnia br. ograniczony będz do godziny 6 wieczorem.

Także dnia 25 grudnia br., jako w dzień pi wszy Swiąt Bożego Narodzenia ruch w ów tramwajowych rozpocznie się dopi o godzinie 13 (1popołudniu). 5945

ATA

5965 **Zakład fotograficzny** pl. Marjacki 5. (Hotel Europejski) **wykonuje zdjęcia portretowe, pastelowe, akwarele,** powiększenia.

NAŁĘCZÓW Zakład leczniczy cały rok otwarty

pod kierunkiem

Dra Mieczysława Puchalskiego

Źródło siarczawy żelazistej, radioaktywne kąpiele żelaziste, borowinowe, słoneczne i leżalnia w lecie, gazowe, iglicowe, solne, hydropatja i elektryzacja. Choroby wewnętrzne i nerwowe. Chorych umysłowych, zakaźnych i gruźlicznych Zakład nie Przyjmuje. Kuchnia dyetetyczna, wygodne pokoje z całodziennem utrzymaniem dla wygodnictwa. Poczta telegraf i telefon. Wyjazd z Warszawy o 8·15 rano z dworca wiedeńskiego, Informacje Mokotowska 45 m 7 od 4—6, telefon 3004, lub Zarząd zakładu w Nałęczowie 5817

Szczudła i sztuczne nogi. Bandaże przepuklinowe. Opaski brzuszne dla pań. Prostotrzymacze, Owijacze i pończochy gumowe na żylaki. Bandaże na latającą nerkę itd. L. olaczek Sambor 17, Katalogi gratis. 5957

Konkurs

Szefostwo Intendantury O. K. VI odda do skrojenia i uszycia materjał na 25.000 garniturów bielizny żołnierskiej letniej, składającej się z koszuli i kalesonów.

Oferenci reflektujący na objęcie robocizny zasięgać mogą w tym względzie potrzebnych informacji codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 14—15-ej w Wydziale mundurowym Intendantury przy ul. Ochronek 4. 5946

Termin wnoszenia ofert do dnia 31 grudnia 1921 r. godz. 12.

Szefostwo Intendantury O. K. VI.

Kancelarja zaprzysiężonego tłumacza sądowego i rządowe biuro tłkmaczenia we wszystkich językach obcych. 5960 Lwów, **plac Marjacki l. 1.**

Hurtownia pasów, szczeliw, węży etc.

„Zenit“, Kraków, Szpitalna 7.

poleca we większych ilościach 5971

sznury asbestowe suche angielskie

od 2—30 mm²

po znacznie zniżonych cenach.

Wykazy podatku dochodowego

dla wszystkich przedsiębiorstw, instytucji i t. p. mniejszego formatu do 10 osób i większego do 30 osób do nabycia w kantorze „Słowa Polskiego“ ul. Zimorowicza 11—15.

20 centnarów

suchych, krajanych, prawdziwych grzybów 5958

poleca

Jan SŁOMIŃSKI, Rytel Pomorze

Konkurs

Przy Radzie szkolnej powiatowej w Zaleszczykach jest wolna posada

sekretarza

z płacą XI, X. wzgl IX. stopnia.

Kandydat ma oprócz praktyki biurowej wykazać się świadectwem ukończonej przynajmniej niższej szkoły średniej i świadectwem moralności. 5952

Podanie udokumentowane należy wnosić, do 15 stycznia 1922.

Urządzenie fabryczne

do fabrykacji słomianek na butelki i mat dla ogrodników z większą ilością maszyn, transmisji, motor elektryczny itp z powodu przejęcia większego przedsiębiorstwa sprzedam okazyjnie. Zgł. upr. się nadsyłać pod Nr. 24757 do biura o. t. „Par“ Poznań, ul. Fr. Ratajczaka 8. 5909

Mięso końskie

wagonowo ma do oddania świeże w ćwiartkach oraz solone bez kości po cenach dziennych. Najw. Wielkopolska rzeźnia koni **Galkowski i Sp. Poznań,** ul. Zamkowa 7, Telefon 4391, 3763, 3860 5970

Lisy, tchórze, zające, tomaki niewyprawione i futra używane kupuje, przyjmuje w komis farbuje chemicznie, oraz przerabia na modne fasony po cenach umiarkowanych Władysław Solik, kuśmierz Lwów Chorążczyzny 5, II. p (róg Akademickiej). 5743

ODMROŻENIE!

Maść „MROZOL“

(z kogutkiem)

leczy, goi ranki i zapobiega odmrażaniu się kończyn. 5369

— Żądać w aptekach i droguerjach. —

Przedstawicielstwo na Lwów, **G Śliwiński, Teresy 16**

Każdy Polak

powinien należeć

do Tow. „Rozwój“

i posiadać akcje Banku Narodowego

WPISY: ul. Małeckiego 7. I. p.

Kurtki futrzane Mp. 16.000

5823

w większej ilości do sprzedania we Lwowie w lokalu „UNIVERSUM" ul. Bourlarda l. 5 (boczna Batorego) I. p. drzwi 101 od godz. 10—1 i 3—6.

Ceny o 50% niższe niż w październiku!

Pneumatyki Goodrich 815, 820, 880, 935. — Massywy 820 i 1050 oryg. „Pirelli". — Pneumatyki U. S. Rubber Company 30×3 i 30×3½ nadeszły do składu firmy 5930

Wiłołd TRANDA Autogaraż. Warsztaty mechaniczne Lwów, Podleskiego 2.
Zastępstwa na Małopolskę automobilów osob. i cięż. FORD i pługów motorowych FORDSON.

Okazja! Praktyczna! Okazja!

Ubranie wełniane lub suknie za Mkp. 7.500 sprzedaje w kuponach 3 mt. 140 szer. : : : :

Dom Handlowo - Komisowy W. JAKUBOWSKI
Lwów, Słowackiego 18. Róg ul. 3 Maja. 5935

Obuwie amerykańskie

męskie, damskie i dziecinne

Specjalność grube kamasze bronzowe juchtowe dla górników

Poleca 5924

Dom Handlowy Józef J. Szlenker

Warszawa, Szpitalna 12, tel. 80 — 22. CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

Fabryka konserw i czekolady

Rucker i Höflinger Spółka Akc.

Lwów, ul. Rutowskiego l. 8. Telefon 91.

Ceny bardzo przystępne!

HURTOWNIE I DETALICZNIE

Czekolada waniliowa
Czekolady deserowe
Czekoladki-cukry
Konserwy owocowe i jarzynowe
Marmelady deserowe
Marmelada jabłczana konsumcyjna

TANIE I ELEGANCKIE UPOMINKI
ze złota srebra własnego wyrobu
poleca katolicka firma 5750
W. BUSZEK
Lwów, ul. Akademicka l. 6.

Cukry, czekolady i ozdoby na drzewka 5864
najtaniej w lwowskich domach cukrowych
J. B. Rauch we Lwowie
Centrala ul. Legionów 33.
Filje ul. Akademicka 26, Halicka 9, Leona Sapiehy 39

Zbożowiec,

kawaler, posiadający kilka miljonów i duże przedsiębiorstwo handlowe, poszukuje 5894

wspólniczkę (ka)

celem założenia filji, z odpowiednią gotówką. Oferty pod Nr. 2538 do biura ogłoszeń „PAR". Polska Agencja Reklamy, Tow. Akc., Bydgoszcz, Dworcowa 18.

Do założenia nowej fabryki polskiej, poszukuje się

wspólników

cichych lub czynnych z gotówką. Zgłoszenia pod l. N. 2537 do biura ogłoszeń „PAR", Polska Agencja Reklamy, Tow. Akc., Bydgoszcz Dworcowa 18. 5896

Beczki żelazne

pocynkowane (o ile możności większe) zakupi okazyjnie:
ROPĘ NAFTOWĄ ma na sprzedaż firma
„REKORD"
Naftowa Spółka z ogr. odp. w Wołance, dawn. Inż. S. Szczepanowski i Ska. Oferty adresować: Lwów, ul. Dwernickiego 9. 5951

Posiadając stałych odbiorców,

przyjmę zastępstwa

na Poznań firm pierwszorzędnych w dziale kolonialnym, spożywczym i technicznym, na artykuły codziennego użytku. Tadeusz Jakubowski, Poznań, Stary Rynek 50 II.

MAŁOPOLSKI ZAKŁAD ODZIEŻY

PRZENOSI W STYCZNIU 1922 r.

swoje magazyny i biura dla hurtownej i detalicz. sprzedaży

do własnego gmachu

t. zw. Domu towarowego

Lwów, Szpitalna 1

róg Kazimierzowskiej.

5963

Sukna grube na berlacze (buty myśliwskie) poleca fabryczny skład sukna Raiski & Grochol-ki Lwów, ul. Rutowskiego 7. 5781

ROK ZAŁOŻENIA 1880

EDMUND RIEDL

Lwów, Rutowskiego 3.

Herbata chińska i ceylońska, pakowana w pakietach dowolnej wagi lub w oryginalnych skrzyniach. — — 5964

Kawa palona i surowa w najprzedniejszych gatunkach. — — — — — — — — —

Kakao holenderskie oraz inne towary w zakres handlu kolonialnego wchodzące. — — — — — — — — —

Wina austrjackie, węgierskie, francuskie, hiszpańskie, włoskie i inne. — — —

Wódki i likiery pierwszorzędnych fabryk.

Swoje sprawy bierzmy w swoje ręce!

Ważne dla pracującej inteligencji.

W nowo otworzonych sklepach Nacz. Urz. Zespołu Aprow. we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej 16, Dulębianki 3 (boczna Mikołaja) i Rutowskiego 13 (gmach Dyrekcji Skarbu w lokalu byłego konsumu „Panis") jak również w sklepach Związku gospodarczego profesorów szkół średnich „Dostatek" przy ul. Podwale 3, Batorego 3 (sąd karny), ul. Kopernika 11 i Bajki 9 — sprzedajemy wszystkim urzędnikom państwowym i komunalnym artykuły spożywcze i kolonialne, wódki i likiery pierwszorzędnych fabryk, wina krajowe i zagraniczne, codziennie świeże wędliny i wyroby masarskie znanej krakowskiej fabryki Augustynka, świeży chleb i bułki, wodę kolońską poznańskiej fabryki „Lakowną", cukry i czekolady najprzedniejszej jakości i inne artykuły codziennego użytku — po cenach konkurencyjnych. 5908

BANK MAŁOPOLSKI S. A. w KRAKOWIE

Rynek Główny 25.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z sumy Mp. 112,000.000 na Mp. 200,200.000

przez emisję nowych 315.000 sztuk akcyj po Mp. 280 im. wart.

Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Banku Małopolskiego w Krakowie uchwaliło dnia 25 czerwca b. r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego z sumy **Mp 112,000.000 na Mp. 200,200.000,** przekazując Radzie Zawiadowczej określenie terminu, oraz ustalenie szczegółowych warunków dla emisji tychże akcyj.

Na podstawie tego upoważnienia uchwaliła Rada Zawiadowcza podnieść kapitał akcyjny Banku o **Mp. 88,200.000** przez emisję nowych sztuk 315.000 pełnowpłaconych akcyj po **Mp. 280** imiennej wartości

Objęcie większości nowo wydać się mających akcyj zostało już z góry zapewnione, a na pozostałą resztę rozpisuje się po myśli uchwały Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszy z dnia 25 czerwca b. r. i na zasadzie postanowienia p. Ministra Skarbu oraz p. Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 21 listopada 1921 zamieszczonego w Nr. 270 „Monitora Polskiego" z dnia 26 listopada 1921.

SUBSKRYPCJĘ

5821

na następujących warunkach:

1) Dotychczasowym akcjonarjuszom przyznaje się prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcyj w ten sposób, że za **dwie dawne akcje pobrać mogą jedną nową.**

2) Przy **korzystaniu z prawa poboru** należy przedłożyć dawne akcje, lub kwity tymczasowe, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonanego prawa poboru.

3) Prawo poboru wykonane i zgłoszone być może najpóźniej **do dnia 15 stycznia 1922** pod rygorem utraty tego prawa.

4) Kurs emisyjny **nowych akcyj wynosi Mp. 475 dla dotychczasowych akcjonarjuszy wykonujących prawo poboru, zaś Mp. 600 dla nowych akcjonarjuszy.**

5) Przy zgłoszeniu uiścić należy gotówką całą cenę kupna wraz z 6 proc. odsetkami od ceny kupna od 1 lipca 1921 do dnia wpłaty.

6) **Reprezentację nowych akcyj** przeprowadzi Dyrekcja Banku według swego swobodnego uznania.

7) **Nowe akcje wydawane będą** w swoim czasie akcjonarjuszom po zawiadomieniu o przydziale akcyj i po skonfekcjonowaniu sztuk za zwrotem potwierdzenia kasowego na uiszczoną wpłatę.

8) **Na wypadek nie przydzielenia akcyj Bank** zwróci wypłaconą kwotę wraz z odsetkami w wysokości 4 proc.

9) Nowe akcje **uczestniczą w zyskach** Banku począwszy od dnia 1-go lipca 1921.

10) **Zgłoszenia subskrypcyjne na nową emisję akcyj przyjmują do dnia 75 lutego 1922 następujące instytucję:**

W Krakowie: Bank Małopolski Rynek gł. 25.
Filia Polskiego Banku Krajowego,
Filja Banku Handlowego w Warszawie,
W Warszawie: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Maszałkowska 154,
Bank Handlowy w Warszawie,
Bank dla Handlu i Przemysłu,
We Lwowie: Oddział Banku Małopolskiego ul. 3 Maja 10.
Polski Baak Krajowy.
We Lwowie: Oddział Banku dla Handlu i Przemysłu,
Oddział Banku Dyskont. w Waaszawskiego,
W Poznaniu: Bank Związku Spółek Zarobkowych,
Polski Bank Handlowy,
Bank Przemysłowców,
Oddział Banks Handlowego w Warszawie,
W Łodzi: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Moniuszki 4,
W Tarnowie: Oddział Banku Małopolskiego ul. Krakowska 8,
W Stanisławowie: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Sapieżyńska 10,
W Rzeszowie: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Jagiellońska 3,
W Bielsku: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Kolejowa 8,
W Zakopanem: Oddział Banku Małopol., Krupówki 38,
W Katowicach: „Deutsche Bank" Filia w Katowicach,
Spółka Komandytowa „Folge & Co",
W Królewskiej Hucie: „Oberschlesischer Bankverein",
W Wiedniu: Powszechny Austr. Zakład Kredytowy Ziemski,
Austr. Zakład Kredytowy dla Handlu i Przemysłu.

Zamówienia
na 5727
Nawozy pomocnicze
saletrę, superfosfat, tomasówkę, sole potasowe
na wiosnę przyjmuje już
Bank ROLNICZY S. A.
we Lwowie.
Zapłata zbożem z nowych zbiorów lub gotówką.
Informacje na żądanie.

FABRYKA
Serów Ordynacji Przeworskiej
i Ska w Przeworsku.
obniża od 10 grudnia 1921 cenę
wszelkich rodzajów
serów deserowych i szwajcarskich o 10%

Kupiec,
kawaler, posiadający większy dom handlowy, poszukuje
wspólnika (czkę)
z większą gotówką. 5895
Oferty pod Nr. 2532 do biura ogłoszeń **„PAR", Polska** Agencja Reklamy, Tow. Akc., Bydgoszcz, Dworcowa 18

Pokost
pod gwarancją czysty lniany
Lakiery spirytusowe
Lakiery kopalowe
SYKATYWY
w każdej ilości po cenach bezkonkurencyjnych

Wielkopolska : : : : :
Wytwórnia Chemiczna
Tow. Akc. Poznań. 5834
Aleje Marcinkowskiego 5.
Adr. telegr. Polochemja, **Poznań.**

Właścicielom wolnych mieszkań oferuje się solidnych lokatorów bezpłatnie Zgłoszenia z grzeczności w firmie „Bank" Lwów, róg Pańskiej—Asnyka. 5918

„ESHAPE" Lwów, Akademicka 15 Tel. 469
posiada na składzie
PASY TRANSMISYJNE
z sierści wielbłądziej wszystkich szerokości „GRIPOLY"
11-krotna wytrzymałość pasów skórzanych **11-krotna**

WAGI DECYMALNE
I BALANSOWE
poleca najtaniej 5611
ANTONI HALSKI Lwów, Sobieskiego 3.

Maszyny do obróbki metalu
Maszyny do obróbki drzewa
Wszelkie narzędzia rękodzielnicze
Stal, Metale
Towary żelazne
Meble żelazne 5933
Piece, Wagi
Naczynia kuchenne
poleca w wielkim wyborze ze składu
A. M. KIERSKI
Spółka z ogr. odpow.
Lwów, ul. Kopernika 4.

Pracownia sukień damskich Rozalji Bourdon, Lwów, Rutowskiego 8, sprzedaje wszelkie formy, na żądanie fastryguje, oraz kurs kroju i szycia. 5210

Z drukarni „Słowa Polskiego" Lwów, Zimorowicza 11-15, pod. zarz. Wilhelma Antoniego Skrzyczyńskiego